Nr. 105. We Lwowie — Środa dnia 16 Kwietnia 1902. **Rok XLII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe. **Biura administracyi:** ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł.	1 zł. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 zł. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6—8 Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Lwów 15 kwietnia.

W wielkiej księdze życia można odnaleźć niejeden ciekawy rozdział; niektóre nadają się nawet jako tematy do powieści, jak konwencyonalne kłamstwo, które odkrył Ibsen. Także historya kłamstw moralności musi być dopiero napisaną. Jest to bardzo wdzięczne zadanie dla jakiegoś filozofa. Kłamstwa moralności nie rzadko są ojcami ustaw, które czasami mają bajeczne łykowate życie.

Pojęcie moralności normuje bieżąca doba. Nietylko każde stulecie, ale nawet dziesięciolecie miewa swoją specyalną moralność, a nierzadko bywa ona lokalną tylko. To jednak, co jest absolutnie złem, nie może przez zmianę mieszkania zamienić się w dobre i być zaliczone do warunków porządku społecznego. A jeżeli jednak czasami tak się dzieje, to... tworzy się nowy rozdział kłamstwa w księdze życiowej.

Tysiące eleganckich panów rok rocznie próbuje szczęścia w Monte Carlo lub innej jaskini gry. I nigdy jeszcze żaden austryacki poddany nie był do odpowiedzialności pociągany za to, że hazardował w owych miejscach przy ruletce lub *trente et quarente*; skoroby jednak przekroczywszy z powrotem czarno-żółte granice, spróbował zrobić partyę pockera, zaraz go schwyci ręka ustawy — naturalnie suponuję się, że ustawa tę partyę dostrzeże.

O etycznym celu zakazu gier hazardownych dyskutować nie można; można natomiast mówić o niedostateczności tego zaradczego środka. Otóż tylko na „jedną" z wielu dróg, na których hazardem można roztrwonić majątek, zwraca władza państwowa uwagę, o inne drogi i dróżki się nie troszcząc. Wiemy o nieszczęśliwych, którzy cały swój majątek przegrali na loteryi, a przecież policya nigdy ich z tego powodu nie zaczepiała. Nigdy też nie słyszeliśmy o masowych aresztowaniach w kolekturach, jakkolwiek dziewięćdziesiąt numerów w kole loteryjnem są zupełnie tem samem, co trzydzieści dwie kart w ręku gracza. Także szalona gra na turfie nie podlega zakazom państwowym, jakkolwiek ten czerak na sporcie pochłania co roku mnóstwo ofiar, które zań płacą majątkiem, czcią a często życiem. Lecz prawda — loterya bezpośrednio a turf pośrednio są źródłem dochodów dla fiskusa, wzgląd na tę okoliczność normuje tu moralność państwową.

Dziwnym trafem, zeszłego tygodnia w Wiedniu toczyły się bezpośrednio po sobie dwie rozprawy o przekroczenie zakazu gry hazardownej. W pierwszym wypadku rozchodziło się o dyferencye milionowe, w drugim o dyferencyę 12 halerzy, które stanowiły cały kapitał dwóch grających chłopaków. Milionerzy grali w baccarata, chłopcy w „orła i głowę". Milionerzy skazani zostali każdy na 1000 koron grzywny, ewentualnie na dwa dni aresztu — ewentualność ta wobec ich milionów zdaje się być wykluczoną, — chłopcy zostali... uwolnieni. I rzeczywiście byłoby to bardzo dziwnem, gdyby owe 12 halerzy zaważyło na szali Temidy tyle, ile miliony milionerów.

Czy u tych ostatnich cel kary, a jest nim poprawa, osiągniętym zostanie, jest bardziej niżeli wątpliwem, a tak samo nie lęką się oni bardzo martwić z zamknięcia przed nimi granic czarnożółtych. Zakaz pobytu w Austryi dla ludzi, rozporządzających milionami i nie zmuszonych do zarobkowania, nie jest wcale rzeczą tragiczną. Z pewnością są po świecie kraje o wiele piękniejsze, aniżeli w obrębie granic austryackich, w których baccarata można grać z przyjemnością, kraje, w których policya o podobne rozrywki się nie troszczy, hołdując zapatrywaniu, że namiętność gry jest taką samą namiętnością jak wszystkie inne.

Maksymilian Gorkij w swojem opowiadaniu „Indywidualista" następująco charakteryzuje grę: „Karty! Prześliczne zatrudnienie! Siedzi się przy stole i w ciągu jednej nocy umiera się dziesięć razy i dziesięć razy się odżywa. Straszne się niejednemu robi, gdy widzi, że jego ostatni rubel za chwilę przepadnie, a on zostanie żebrakiem! Czy pójść kraść, czy się zastrzelić!? Taką samą drażniącą rozkosz uczuwa się, gdy się spostrzega, że partner obecnie uczuwa owe straszne uczucie, które przed chwilą samemu się przeżyło. Na czerwonych lub bladych twarzach współgraczy widzi się, jak oni z trwogi, aby nie przegrać, lub z chciwości, aby wygrać, popadają w bezgraniczne rozdrażnienie i kołyszą się między obawą a nadzieją, między wściekłością a zachwytem. O, w jakież cudowne falowanie wprowadza to krew i nerwy! Widzi się jedną kartę a czuje się, jak gdyby człowiekowi wyrywano żywcem z pod serca mięso z krwią i nerwami..."

Sprawy krajowe.

Wydzierżawianie sadów.

Zwróciliśmy onegdaj uwagę na zły dotychczasowy system postępowania z wydzierżawianiem sadów. Sprawa ta widocznie obudziła zainteresowanie w kołach interesowanych, otrzymujemy bowiem następujące pismo:

Snowidów 13 kwietnia.

W prawdziwych choć nie różowych kolorach skreślił autor artykułu — „wydzierżawianie sadów" ich losy. Ów sadowy, zwyczajnie żydek, w jednej osobie pachciarz, płaci rzeczywiście za najm, zaledwie piątą część rzeczywistej wartości a czyni w ogrodzie straszne spustoszenia. Po większej części nie umie obchodzić się z owocami, zaledwie odróżnia sztetyny do renet, resztę niewiadomych gatunków zowiąc hurtownie „papierówkami" lub „rzepkami". Nie umie ich sprzedać, chyba w pobliskiem miasteczku, lub czeka szczęśliwej gwiazdy, aby kupiec jaki jesienią przyjechał i zakupił owoc w ogrodzie.

Rzuconej myśli obejmywania sadów na własną rękę, można tylko przyklasnąć — nie jest to jednak rzeczą tak łatwą, jak się na pozor wydaje i spotyka na wiele trudności. Są one mniejsze dla sadów, położonych w pobliżu większych miast, gdzie każda sprzedaż jest znacznie ułatwioną; inne ogrody cierpią bardzo na zbyciu owoców letnich i wczesnych jesiennych. Żydek sadowy da sobie z tem jeszcze radę, wywożąc po trochę — przy większym ogrodzie nie wywiezie jednej trzeciej i szlachetne gatunki nieraz zgniją i zmarnują się. Jedyna więc rada — na przyszłość wyzbywać się w ogrodzie gatunków letnich i wczesnych jesiennych, ograniczając się tylko do minimalnej ilości; a natomiast wprowadzać gatunki zimowe, jak renety i sztetyny, dobrze się konserwujące i znajdujące chętny odbyt.

Niemałe przykrości sprawia i stróżowanie owoców, w czem obronną ręką wychodzi nasz sadowy, przy całej falandze szwagrów i krewnych! Cóż mówić o zajęciu i czasie, którego gospodarz ma nie tak wiele, a musiałby go dosyć poświęcić, prowadząc ogród w własnym zarządzie.

Żyjemy obecnie w dobie, gdzie jednostki dążąc do celu i pragnąc go osiągnąć tem rychlej i pewniej, łączą się w stowarzyszenia i spółki sądzę, że i w tym wypadku spółki owocowe byłyby bardzo wskazane. Kilka sadów okolicznych z siedzibą w najbliższem miasteczku mogłyby się związać w spółkę owocową. Przedewszystkiem ułatwiłoby to zbyt owoców zimowych sadom mniejszym; dla zakupna bowiem większych partyj zjeżdżają zwykle kupcy z Prus na miejsce i płacą stosunkowo dobrze, w porównaniu do cen dawniejszych (bo za zimowe gatunki II sorty od 13—14 kor. w sadzie). Miałem sposobność słyszeć z ich ust skargi, iż muszą zakupywać owoce od żydów, którzy ich bardzo oszukują w towarze, przez co tracą zaufanie do kupna tutaj, gdyby jednak producenci chcieli sami sprzedawać, chętnieby przyjechali dla większej ilości owoców, czyniąc zakupno o miesiąc przed zbiorem i ofiarując wyższe ceny. Spółka utrzymując fachowego człowieka, mogłaby wybawić z kłopotu zbytu gatunków letnich, przerabiając te gatunki na wina owocowe, a odpadki umiejętnie zużytkowując w suszarniach, odpowiednio urządzonych.

Zbyt owoców i popyt coraz większy u nas, możemy mieć nadzieję, że jeszcze się zwiększy. Obecnie w Prusiech, dokąd eksport od nas największy, przy nowym projekcie cłowym od wszystkich artykułów cła znacznie podwyższono, a dwa tylko artykuły zostały wyjęte: jaja i owoce. Nie zaniedbujmy więc tej produktywnej gałęzi gospodarstwa, ale starajmy się z niej wydobyć możliwe największe zyski. *Al. K.*

Korespondencye.

Kraków 14 kwietnia.

(Ks. Antoni Langer TJ.)

Z przerzedzonych już gęsto szeregów starszych i zasłużonych Jezuitów ubył po dłuższych cierpieniach świeżo jeden z wybitniejszych i wpływowych w zakonie ks. Antoni Langer, zamknąwszy doczesny żywot d. 8 kwietnia w Krakowie w kolegium na Wesołej. Urodzony na pruskim Śląsku w Nissie 1833 r. wstąpił do polskiej prowincyi Jezuitów wraz z innymi kolegami swymi dwoma w r. 1852 i w Starejwsi pod kierunkiem O. Siedmiogrodzkiego, odbywszy nowicyat, tamże początki zakonnych studyów zrobił. Przełożoni, poznawszy w nim wyższe zdolności, wysłali go na dalsze nauki do Rzymu, gdzie przepędził 9 lat, słuchając wykładów filozofii i teologii. Katedry filozoficzne i teologiczne były pod owe czasy w Rzymie obsadzane pierwszorzędnemi siłami, dość wspomnieć nazwiska OO. Peronne'go, Sacchi'ego, Franzellina, głośnego teologa, a późniejszego kardynała. Wielkie snać robił postępy ks. Langer, a piękniejsze jeszcze dawał na przyszłość nadzieje, skoro ks. Sacchi chciał go w Rzymie zatrzymać i na swego następcę wykształcić. Ale inne były zamiary względem niego przełożonych i inne plany Boże. Po takiem naukowem przygotowaniu wezwano go na profesora filozofii najprzód do Francyi a później do kraju, gdzie swoim współbraciom długie lata wykładał kurs filozofii w Starejwsi. Kiedy w Krakowie otworzono kolegium teologiczne na Wesołej, był w niem O. Langer przez lat prawie 20 profesorem teologii dogmatycznej. Odznaczał się w tym zawodzie nietylko wielką erudycyą, niezwykłą znajomością autorów i Ojców św., talentem i ścisłością dowodzenia, ale także jasnością i żywością wykładu. Prelekcye jego były bardzo cenne, a niektóre traktaty ogłoszone drukiem, świadczą o niepospolitych jego profesorskich zdolnościach.

Poświęcając się żmudnej a cichej pracy w szkole, nie zaniedbywał i innych zadań kapłańskiego powołania. Jako kaznodzieja i konferencyonista przemawiał często z ambony w polskim i niemieckim języku, brał udział w misyach wielkich na Śląsku i Bukowinie, przewodniczył rekolekcyom księży i osób zakonnych w Prusiech, Śląsku i dalekiej Rumunii.

W kazaniach odznaczał się wyjątkowo niepospolitemi zdolnościami, potrącał w nich zawsze głębsze tematy, rozwijał jasno dogmatyczne prawdy a przytem mówił z wielkiem życiem i zapałem. Misye jego cieszyły się wielkiem powodzeniem, a niektóre z nich, jak misya w Suczawie, w Cieszynie, zostawiały na długo trwałe wspomnienia i piękne owoce. Dziś kazania jego drukują się w osobnem wydawnictwie „Szkiców i kazań Tow. Jezusowego" a przyznać trzeba, iż są one tego wydawnictwa prawdziwą ozdobą. Mogą się na nich, jako na klasycznych wzorach wymowy kościelnej, kształcić wszyscy, tyle tam bogactwa treści i formy, tyle zalet tak niestety rzadkich wśród powodzi publikacyi z tego zakresu. Jak żywem słowem na ambonie i w konfesyonale pracował skutecznie i z pożytkiem, tak też niemniej chlubnie władał i piórem, a rozprawy jego obszerniejsze z zakresu teologii i filozofii, pomieszczane szczególniej w *Przeglądzie powszechnym* przez dłuższy szereg lat, zwróciły nań zaraz uwagę powszechną, jako wielkiego katolickiego erudyta i pisarza.

Jako zakonnik zostawia po sobie wśród braci miłe wspomnienie cichych cnót, wielkiej wyrozumiałości, poświęcenia i pracowitości. Przymioty te, wyróżniające go zaszczytnie, skłaniały przełożonych, iż mu przez dłuższy czas powierzali trudny i pełen odpowiedzialności obowiązek przełożeństwa w domach misyjnych i w krakowskiem kolegium, gdzie lat 12 z rzędu był rektorem z największem zadowoleniem i uznaniem przełożonych i podwładnych.

Wreszcie po śmierci śp. O. Badeniego zarządzał jako prowincyał galicyjską prowincyą, lecz wiekiem i chorobą przygnębiony, widział się przed rokiem zmuszonym prosić o zwolnienie go z tego urzędu. Jako delegat całej prowincyi jeździł też do Rzymu na t. zw. kongregacyę jeneralną.

Jeszcze w czasie swego przełożeństwa w Opawie zapadł ciężko przed ośmiu laty na zdrowiu i jakkolwiek dźwignął się z niemocy o tyle, że mógł pełnić niektóre obowiązki, nie wróciły mu już przecież dawne siły, pamięć młodzieńcza i energia.

Osiadłszy przed rokiem na Wesołej między młodszą zakonną bracią, szukał pokrzepienia dla swych cierpień w klimatycznem ustroniu Schreibechau na Śląsku, wiek jednak podeszły a więcej jeszcze organizm, sterany pracą mozolną, nie pozwoliły mu się już dźwignąć. Dnia 8 kwietnia wśród modlitw zakonnych współbraci, których po większej części sam wychował i wykształcił w zakonie, zakończył spokojnie, po Bożemu ziemską pielgrzymkę.

W żałobnym obrzędzie pogrzebowym d. 10 kwietnia wzięło udział duchowieństwo krakowskie świeckie i zakonne bardzo licznie. Wyprowadzenie zwłok do kościoła i jutrzni żałobnej przewodniczył ks. przeor OO. Dominikanów krakowskich. Uroczystą mszę św. wśród asystencyi kleru odprawił ks. biskup-sufragan Nowak. Pod koniec nabożeństwa przybył J. Em. książę kardynał Puzyna i prowadził kondukt pogrzebowy spory kawał drogi.

Londyn 12 kwietnia.

(Życie kobiet samotnych. — „Womens-Quarters". — Wspólne pożycie kobiet. — Cena utrzymania w pensionach, — „Brabazon-House". — Cudzoziemki.)

Z czego też mogą żyć w Londynie, gdzie utrzymanie jest tak kosztowne, kobiety niezamężne a biedne? Takie pytanie zadają sobie nieraz liczne przedstawicielki płci słabej. W kilku milionowej stolicy nad Tamizą jest zastraszająco wielka ilość kobiet i panien z dobrych rodzin, skazana na ciężką pracę, dającą bardzo drobne dochody. Bardzo nie wiele z nich może zarobić tygodniowo ponad 20 do 25 szylingów (funt sterling ma 20 szylingów, a ten 12 pensów; szyling wynosi 1 kor. 10 hal.) Z tego dochodu muszą opłacać mieszkanie, utrzymanie, ubranie i obuwie. Dla niejednego, który zna tutejsze życie i wie, jakie ono sumy pochłania, jest zagadką, jak może ta lub owa panna sklepowa czy kasyerka wyżyć w Londynie z 4 do 5 funtów sterlingów miesięcznej płacy, przyczem musi się schludnie, czarno ubierać, gdyż inaczej utraciłaby miejsce. Ponadto musi nosić kołnierze i mankiety nienagannej białości.

Kobiety te mieszkają zazwyczaj w odległych przedmieściach, płacąc za pokoik na poddaszu po 6 szylingów tygodniowo; inne mieszkają w śródmieściu, ale w jednym pokoju musi się ich kilka cisnąć. Najdogodniej jeszcze jest dla tych, które mogą znaleźć mieszkanie na Westend, gdzie znajduje się t. zw. Womens-Quarters tj. kompleksy domów, przeznaczonych na mieszkania wyłącznie dla kobiet samotnych. Lecz o mieszkania wolne tam bardzo trudno; niejedna z nich czeka miesiącami na opróżnienie się takiego lokalu.

Prócz ciężko na chleb pracujących, inteligentnych kobiet, jest w Londynie wiele takich, które żyją z procentów małego mająteczku, gdyż zarabiać albo nie chcą, albo nie umieją. Także wdowy i rozwódki, których pobory wystarczają zaledwie na tyle, aby je od nędzy uchronić, mieszkają pospołu z tzw. *block winners* tj. kobietami, zarabiającymi ciężko na kawałek chleba. Także kobiety, które stać na wynajęcie obszerniejszego mieszkania, garną się do tzw. *dential block*, gdzie nie potrzebują ani gotować, ani prać, ani jadać i spędzać wieczorów samotnie. Do wspólnych sal mogą zachodzić w każdym czasie, tak samo powracać do swego gabinetu. Zamożniejsze mają tam prócz pokoju sypialnego także mały salonik.

W mieście naszem mamy trzy takie *Womens-Quarters* tj dzielnice, wyłącznie przez kobiety zamieszkałe: Sloane-Gardens House, w południowym Londynie, dalej w Chenies Street i York-Street na zachodzie. Całymi tysiącami zobaczyć tam można dziennikarki, utalentowane karykaturzystki, rysowniczki ilustracyj dla mód, nauczycielki języków i muzyki, guwernantki tzw. dochodzące, urzędniczki, kasyerki itp.; wszystkie prowadzą życie wspólne, dogodne, niemal rodzinne.

Najrozmaitsze ceny za mieszkanie, wikt itd. pozwalają uboższym kobietom mieszkać pod jednym dachem z zamożniejszemi. W Sloan-Gardens-House można mieć umeblowany pokój za 10—14 szylingów, bez mebli za 8—12 szylingów tygodniowo; za izbę sypialną z 2 łóżkami *cubicle* płaci się tygodniowo $4\frac{1}{2}$ do 5 szylingów. Sala jadalna jest właściwie restauracyą, gdzie o każdej porze dnia można otrzymać: szklankę herbaty, siekaniec, kotlet itp. oraz słodkie leguminy. Ponadto wydawane bywają obiady tzw. *dinner* między 6—7 wieczorem. Obiad złożony z kilku potraw kosztuje 10 pensów, tj. mniej niż koronę.

Nieco kosztowniejsze jest utrzymanie w podobnych domach przy Chenies-Street i York-Street. Każda z pań zajmuje tam po 2-4 pokoi płacąc należytość miesięczną 3 do 6 funtów sterlingów; pokoje te są kompletnie urządzone. Jada się tam trzy razy: na pierwsze śniadanie otrzymuje się podług tutejszego obyczaju jaja, szynkę, pieczone ryby i delikatesy — za 6 pensów, następnie podają około godziny 1 t. zw. *lunch* (śniadanie przy widelcach) za 9 pence, a wieczorem obiad za szylinga.

Jest tu jeszcze niedawno założona dzielnica, Brabazon-House, założona dla emancypantek; protektorką tej instytucyi jest Countess of Meath. Domy tych kobiet znajdują się przy Moreton-Street i Belgrave-Road. Utrzymanie tu jeszcze tańsze, niż w Sloane-Gardens. Za pięknie urządzony pokoik płaci się tu 6—10 szylingów tygodniowo. Za używanie sali z fortepianem, nutami, książkami i gazetami nic się nie dopłaca. W Brabazon-House mieszkają panny w wieku 17 do 25 lat, są to rachmistrzynie, pisarki na maszynach, panny sklepowe itp. i otrzymują pierwsze śniadanie i obiad za 30 koron miesięcznie. Za wrzuceniem pensa do automatu otrzymuje się wannę gorącej wody. Mieszkania te są wielkiem dla kobiet, osobliwie mniej zamożnych dobrodziejstwem, gdy się zważy, że w śródmieściu za mały, umeblowany pokoik na 3 piętrze płaci się 45 szylingów miesięcznie.

Dla niezamożnych adeptek malarstwa i muzyki istnieje tzw. Alexandra-House w Kensington, instytut założony przez małżonkę króla Edwarda VII. Nie wielu zapewne wiadomo, że cudzoziemki bardzo chętnie zajeżdżają do klasztoru zakonnic przy Leicester Square, gdzie płacą za pokój i utrzymanie po 18—20 szylingów miesięcznie. *Jan Wołożyński.*

Sprawy zagraniczne.

Rokowania anglo-boerskie,

W Klersdorpie zebrali się wszyscy naczelnicy cywilnych i wojskowych władz obu republik boerskich na naradę co do warunków zawarcia pokoju. Czy Shalk Burger i Reitz, przejeżdżając przez Pretoryę, otrzymali jakowe propozycye od Kitchenera, niewiadomo; rząd angielski nie powiedział w parlamencie ani jednego słowa w tym względzie, a naczelnicy boerscy nie mają dotąd komunikacyi telegraficznej z Europą. Narady boerskie poczęły się we środę rano, toczyły się dalej we czwartek. Tyle wiadomości było do wczoraj. Jeżeli Kitchener przedstrwiła im jakie propozycye, a oni ich bezwarunkowo nie

---

11

Pieniądz

opowieść

Ludwika Stasiaka.

(Ciąg dalszy)

Cała linia kolejowa roiłaby się od żandarmeryi, bo właściciel wskazałby przecież, między któremi stacyami, w którem mniej więcej miejscu postradał portfel z pieniędzmi. Tymczasem na linii, jak wiem na pewno, nikt nie robi żadnych poszukiwań; w Żegiestowie ani śladu żandarmów, ni detektywów policyjnych. Goście kąpielowi mówiliby głośno: sto dwadzieścia tysięcy zginęło. Gdyby władza chciała nawet rzecz ukryć, wiadomość wydobyłaby się z zakamarków policyjnych i gruchnęłaby w tłumie. Cisza, cisza zupełna.

Czyżby te pieniądze zgubił magnat, dla którego jedenkroć jest bagatelą? Jest to, jak mniemam, domysł zupełnie śmieszny bo nie ma u nas takiego magnata, któremuby strata stu dwudziestu tysięcy nie robiła różnicy. W ogóle na kuli ziemskiej nie ma naboba, któryby zgubiwszy taką sumę, nie starał się jej odzyskać przez urząd bezpieczeństwa publicznego.

Stawiając wnioski, jakie tylko bujna wyobraźnia postawić może, że zgubił to człowiek pijany, który jadąc daleko na przykład do Wiednia, we Wiedniu zauważył brak gotowki i tam policyę zawiadomił, — do żadnego rezultatu wyrozumowanego dojść nie mogę. Nawet gdy ktoś wygrał tę sumę w karty, dochodziłby jej... Jest to zresztą absurdem. Gdy ktoś z naszych chce kilkadziesiąt tysięcy przegrać, jedzie do Monaco lub wiedeńskiego Jockej-klubu nie do... Krynicy.

Nie wiem tedy nic. Gubię się w domysłach. Wniosków wysnuć nie mogę żadnych. Prawdopodobieństwo jest tylko, w które chwilami wierzę, że zgubił to człowiek bogaty, magnat.

Biedny kasyer bankowy, mały szlachcic, adwokat mający depozyt sierocy, robiłby straszny hałas, poruszyłby policyą, przedewszystkiem zaś ogłosiłby w inseratach wszystkich gazet, że „szlachetnemu, uczciwemu znalazcy" ofiaruje tyle i tyle.

Tego w dziennikach niema.

Gdyby to nędzarz zgubił, oddałbym natychmiast.

Zgubił to zepsuty do szpiku kości łotr, oszukujący żonę z Lulusią? Pocieszy się po stracie łatwo! Lula go zabawi... Lula go zabawić umie... Chyba, że te sto dwadzieścia tysięcy były resztą twego majątku, ty stary capie... Jeśli tak, to Lula wyrzuci cię za drzwi, wylecisz oknem z jej „chateńki".

To nie dobrze, bo i ja ci nie oddam reszty twych pieniędzy. Nie żal mi cię zupełnie.

Żegiestów 3 sierpnia.

Cisza niepokoi mnie. Wolałbym, żeby było śledztwo, żeby była gonitwa za zgubą, żeby żandarmi i dedektywi kręcili się po świecie, szukając tych pieniędzy, szukałbym bowiem, szukali i wreszcie zaprzestali szukać. Byłbym wtedy spokojniejszy, mając świadomość, że pościg się skończył, że sprawę złożono do aktów, a odkrycie sprawcy oddano szczęśliwemu jakiemuś trafowi. Policya szuka dzień, dwa, tydzień, wreszcie dwa tygodnie i cichnie.

W tej ciszy byłoby mi lepiej.

Mam chwile takie, w których wydaje mi się, że jest śledztwo, że cały świat śledzi, że rój policyantow wietrzy za znalazcą — tylko ja o niczem nie wiem i dowiedzieć się nie mogę.

Tak żona zdradza męża z kochankiem: całe miasto mówi o skandalu, cały świat wytyka głupiego męża palcem, tylko on nie wie o niczem, gotów zaprzysiądz uczciwość swej żony.

Żegiestów 3 sierpnia.

Czy ja jestem złodziejem, czy nim nie jestem? Uczucie mówi: jesteś. Rozum powiada: jeśli te pieniądze zgubił bogacony Krezus, nie jesteś. Tak jest! Zachodzi tu niewątpliwie ten drugi przypadek, a gdy ochłonę tylko ze strachu, gdy nerwy się uspokoją, to i uczucie powie mi: nie jesteś, to całe jestestwo moje powie: „nie jesteś".

Głupie, śmieszne skrupuły. Są zbrodnie legalne i nielegalne, takie z ktoremi się ludzkość pogodziła i oswoiła i takie, z któremi się nie oswoiła. Zdegenerowany organizm ludzkości pogodził się naprzykład z jadem tytoniu a nie pogodził się z jadem lulku, choć jedno i drugie jest trucizną, dowiedzioną zaś jest rzeczą, że organizm ludzki można przyzwyczaić do morfiny, arszeniku a nawet strychniny. Głupiec tedy tylko blekot nazywa substancyą szkodliwą a tytoń lub kawę substancyą pożyteczną dla ludzkości.

Chemia, nauka, mówi jasno: to wszystko trucizna. Tak się ma rzecz i z pojęciami moralnemi.

Co znaczy złodziej? „Kto bez pracy a z cudzą szkodą zdobywa pieniądze, jest złodziejem". Czy tak? Kto do banku włoży dwa miliony, pobierając od nich trzy procent, ten bez pracy a z wyraźną i oczywistą szkodą oprocentowanych dłużników bankowych, zdobywa pieniądze, jest więc złodziejem. Pobiera od dwóch milionów niemal sumę taką, jaką ja bez pracy a z cudzą szkodą zdobyłem. Albo tedy obydwaj jesteśmy złodziejami, albo żaden z nas.

Nie chcę już nawet porównywać ze sobą owych złodziei, którzy wypowiadając z trybuny parlamentarnej wojnę Rosyi, skupowali spadłe na kursie ruble, lub którzy głosząc pokój i przyjaźń dla Rosyi, sprzedawali wysoko podskakujące w cenie ruble.

Czemże jest moja rzekoma zbrodnia wobec tamtej?

Żegiestów 5 sierpnia.

Sofistyka znajdzie na wszystko odpowiedź w formie wspaniałego, czasem olśniewającego paradoksu. Powie ktoś tak. Ten pan ma prawo pobierać jeden kroć procentu, bo złożone miliony są jego własnością.

Co to jest własność? Skąd pochodzi własność? Własność może być nabyta albo odziedziczona. Nie jestem wcale socyalistą i nawet na sympatyę zdobyć się nie mogę dla tej niedorzecznej teoryi, która tłum rozjątrza, zapalając w głupich głowach Bóg wie jakie nadzieje. Że jednak jestem przeciwnikiem socyalizmu, nie wynika stąd, żebym bił czołem kapitałowi, zapalał jutrznię nad jego głową.

Każdy niesocyalista, każdy rozumny człowiek wie o tem dobrze, że w oczach naszych rosnący kapitał nie powstaje ani nie rośnie drogą uczciwą i czystą. Składa się na niego praca ludzka, łzy ludzkie. Suma tą drogą uzyskana rośnie jak lawina śniegu, zwiększając się własnym biegiem i własnym ciężarem. Pochodzenie kapitału pod względem kodeksu uczciwe, zawsze jest ze stanowiska etycznego nieuczciwem i mętnem.

(C. d. n.)

---

przyjęli, to dopiero mogły się rozpocząć obopólne rokowania.

Wedle nadeszłych dzisiaj wiadomości, układy już się rozpoczęły na seryo. Z Londynu donoszą, że w sobotę o godz. 11 wieczór odbyli naradę u Chamberlaina bawiący na miejscu ministrowie, chociaż jeszcze nie formalną, spowodowaną ważnym raportem Kitchenera. Narada trwała godzinę. Nazajutrz pojawił się Chamberlain w swojem biurze urzędowem, czego od pierwszych dni wojny nigdy nie czynił w niedzielę. Później udał się do króla, u którego dwie godziny zabawił. W niedzielę szły depesze za depeszami do bawiącego na wsi Salisburyego.

Z tego, co wczoraj mówił w parlamencie minister skarbu, wspominając o ewentualnie pomyślnym wyniku konferencyj Boerów, o potrzebie odbudowania tutorów „także dla tych, co byli nam odważnymi a honorowymi nieprzyjaciółmi", wnosić można, że rokowania są na dobrej drodze. Ostatnie sukcesy Boerów na polu wojny dokazały tyle, że Anglia odstąpiła od swego programu, polegającego na zgnieceniu zupełnem Boerów i oświadczyła się gotową do układów. Wyznał rząd angielski, że pragnie pokoju. Wojna coraz fatalniej odbijała się na stosunkach ekonomicznych całej Europy a zwłaszcza Anglii.

Kiedy zaświtały pierwsze brzaski zawarcia pokoju, nastała radość nieopisana na giełdzie londyńskiej, renta angielska szła nagłemi skokami w górę. A gdy powstały wątpliwości, giełda londyńska popadła w letarg tak dalece, iż się zaczęła zajmować hygienicznemi stosunkami swego lokalu. Ostatecznie pomimo najenergiczniejszych zaprzeczeń, dawano wiarę każdej, wróżącej zawarcie pokoju, wiadomostce. Rząd wiedział, że będzie potrzeba zaciągnąć pożyczkę około 40 mil. ft. st., i oraz wiedział, że ją tylko pod najuciążliwszemi warunkami ulokować zdoła, jeżeliby wojna miała trwać dalej, a że inaczej pójdzie, jeżeliby to miała być ostatnia pożyczka wojenna.

Londyn 15 kwietnia. *Daily Mail* donosi, że delegaci Boerów z Milnerem odbyli konferencyę, w której uczestniczył Kitchener. Kitchener będzie dalej prowadził rokowania przy pomocy Milnera Doniesiono o propozycyach Boerów Chamberlainowi.

Mimo rokowań pokojowych z placu boju przychodzą wiadomości o potyczkach.

Londyn 15 kwietnia. Kitchener donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą, że Boerowie stracili w ostatnim czasie 55 zabitych, 43 rannych i 167 wziętych do niewoli.

Według ogłoszonej wczoraj listy stracili Anglicy przy katastrofie kolejowej koło Machavie 12 bm. 13 zabitych i 13 rannych.

Rozruchy belgijskie.

Wczoraj rozpoczął się tedy zapowiadany przez socyalistów „wielki tydzień", ale jakoś nie zbyt strasznie. Wiadomości o wybrykach, jak o oblewaniu żandarmów witryolem w Brukseli, odnoszą się do soboty; w niedzielę przyszło dopiero wieczorem do burd pomniejszych. Brukselski organ socyalistów *Peuple* ogłosił był w piątek, że zwołane na wieczór zgromadzenie ludowe nie odbędzie się wskutek zakazu policyi, — a oraz upomniał, aby we wszelkich manifestacyach unikano gwałtów, i aby nie odbywano ich tam, gdzie zakazane zostały — inaczej bowiem przepadnie cała imponująca praca propagandy dwudziestoletniej. Vandervelde kilkakroć wzywał w piątek tłumy do zachowania spokoju, aby nie nastręczyły pretekstu do nowych gwałtów; a socyalistyczni deputowani wydali odezwę, przestrzegającą przeciw rozlewowi krwi, bo to zaszkodzi sprawie.

Przewódzcy socyalistyczni spostrzegli, że przyszły im w pomoc najbrudniejsze odmęty społeczeństwa, żądne tylko puścić wodze swoim chuciom dzikim burzenia, rozbijania, plądrowania. Odpowiedzialność za sprawki tego motłochu musiała spaść strasznym ciężarem na socyalistów; liberali, radykali bratający się z socyalistami dla wywrócenia katolicyzmu, muszą się odstręczyć, nie będąc pewnymi mienia i życia. Ztąd owe upominania, które jednak w sobotę jeszcze nie skutkowały.

Co do strejku powszechnego, to wczoraj nie bardzo się powiodło. W głównem ognisku kopalń węgla i hut, koło Charleroi, na 40 000 robotników przystąpiło do strejku tylko 15.000, w tamtejszych fabrykach metalurgicznych prawie wszyscy robotnicy zgłosili się wczoraj do pracy. Obaczymy, co jeszcze nastąpi, jak i to, czy prawda, że król wyjechał ze stolicy do Ostendy — zkąd blizko do... Londynu. Aleź to być nie może! Ucieczka króla sparaliżowałaby rząd, a oraz rozprzęgła wszystkie spójnie państwa.

Ostatnie doniesienia brzmią:

Bruksela 15 kwietnia. Na zgromadzeniu socyalistów poseł Van der Velde gwałtownie uderzył na rząd, domagając się rewizyi konstytucyi. Mowca wzywał do spokoju i polecał czekać na decyzyę rządu. Za kilka dni mają się udać niezliczone tłumy przed Izbę deputowanych po odpowiedź. Gdyby rząd opierał się rewizyi konstytucyi, należy wymusić to za pomocą powszechnego strejku.

Ludność Brukseli zaczyna się przechylać na stronę rządową. Znaczna część mieszczaństwa dobrowolnie postanowiła, oddać swe usługi milicyi. Gmachy publiczne, parlament, ratusz i wogóle budowle rządowe strzeżone są przez milicyę. Załoga cała jest skonsygnowana.

Socyaliści spodziewają się interwencyi króla na rzecz powszechnego głosowania.

Wenezuela-Kolumbia.

Curacao 15 kwietnia. Generał Montenegro, prezydent państwa wenezuelskiego Cojedes na czele 900 żołnierzy przyłączył się do powstańców pod wodzą Lucyana Mendozy.

Zamieszki w Chinach.

Tientsin 15 kwietnia. Z Czispao donoszą, że 1000 żołnierzy wojsk generała Ma przeszło na stronę powstańców.

Ziemie polskie.

Sprawa ks. biskupa Zwierowicza.

Rosyjski rezydent przy Watykanie Gubastow przedłożył sekretarzowi stanu kardynałowi Rampolli raport usprawiedliwiający stanowisko rządu rosyjskiego i usunięcie ks. Zwierowicza ze stolicy biskupiej w Wilnie.

Sprawa wrzesińska.

Wyrokiem lipskiego sądu rzeszy sprawa wrzesińska ubitą jeszcze nie została. Społeczeństwo polskie w ks. Poznańskiem postanowiło pukać i pukać o sprawiedliwość, chociaż o wypukanie sprawiedliwości u Niemców nadziei nie ma. Spełnić chce jednak swój obowiązek do końca. To też obrońcy nieszczęśliwych rodziców z Wrześni, dr. Dziembowski i dr. Woliński, podjęli natychmiast akcyę celem odnowienia całej sprawy (Wiederaufnahme des Verfahrens) na mocy nowych momentów dowodowych; przy spodziewanym teraz niezadługo procesie przeciw Elżbiecie Kantorczykowej, która jak wiadomo podczas procesu w Gnieźnie powiła dziecko, skutkiem czego jej sprawę odroczono, starać się będą ramy procesu znacznie rozszerzyć.

Należy się też spodziewać, że po wyroku sądu rzeszy także Koło polskie w parlamencie niemieckim w sprawie tej głos zabierze i podejmie dalszy ciąg przerwanych obrad nad interpelacyą wrzesińską. Dotąd *res* nie była *judicata* i nie można było wyroku trybunału gnieźnieńskiego należycie z polskiej strony wyzyskać w parlamencie, teraz to możliwe.

Kurjer Poznański wzywa nawet posłów polskich do urządzenia obstrukcyi parlamentarnej, gdyby marszałek nie zechciał postawić żądania Koła w sprawie wrzesińskiej na porządku dziennym jednego z pierwszych posiedzeń, a to w ten sposób, aby członkowie Koła konstatująo brak kompletu posłów przy każdem, choćby najobojętniejszem głosowaniu, powstrzymali w biegu całą maszynę parlamentarną.

Przy takiej obstrukcyi obojętnem jest, czy grupa posłów jest liczna lub nie, a z drugiej strony wiadomo, że kompletu w parlamencie niem. prawie nigdy nie ma, a nawet dla najważniejszych spraw nie można go utrzymać dłużej, jak przez kilka dni.

Najkosztowniejsze meble.

Słyszymy często, że ten lub ów potentat finansowy zapłacił sumy neapolitańskie za jeden lub kilka sprzętów zbytkowych. Ale mało komu wiadomo o całem drogocennem urządzeniu, jakie posiada lord Sackwille of Kent, w zamku swym Knolle Park.

Jedno łóżko w sypialni lorda oceniono na 160.000 koron. Baldachin i pościel jest okryta szkarłatnym jedwabiem i złotemi koronkami brabanckiemi; łoże to było pierwotnie przeznaczone dla króla Jakóba I. Obok łóżka znajduje się wielki, graniasty stół, cały ze srebra. Każdy z trzech kandelabrów kosztował 36.000 koron.

Słynne „czarne" łoże Otwayów kosztowało 100.000 koron. Jest ono z hebanu, rzeźbione w kształcie szeregu główek murzyńskich; draperye, kapy i dywany są z najpiękniejszego czarnego jedwabiu. Jeszcze kosztowniejszem jest łóżko mahoniowe, będące dziś własnością rządu francuskiego. Jest ono rzeźbione; istnieje przeszło 300 lat; niedawno jakiś nabywca ofiarowywał za nie 280.000 franków. Wielkiej ceny są też stare meble rodziny angielskiej Higham. Dwa garnitury złożone z 50 kawałków oceniono na 1,000.000 koron. Widocznie ocena była niedokładną, gdyż w marcu br. ofiarowywał za te meble „król" kolejowy Henry Grant 1,600.000 koron, mimo tego rodzina ich nie sprzedała. Niektóre fotele z XII wieku oceniają na 20.000 kor.

W zbiorach króla Edwarda VII w Windsorze znajduje się fotel, używany niegdyś przy koronacyi dożów weneckich (z roku 1670) przedstawiający wartość 5375 koron. Książe of Leeds sprzedał niedawno dwa małe stoliki z czasów Ludwika XIV za 300.000 koron. Wielkie sumy płacą też za stare fortepiany; Korneli Vanderbilt zapłacił za taki zabytek 70.000 koron; za inne pianino zapłacił Markiz Breadabane 60.000 koron. Wartość tego instrumentu podnoszą głównie malowidła na drzewie i rzeźby, ozdobione drogimi kamieniami.

Przed kilku laty urządzono nową sypialnię dla sułtana tureckiego. Łóżko jest całe z kości słoniowej i srebra; węgary są rzeźbione i wysadzane brylantami, turkusami i rubinami; przedstawiają one godła domu sułtańskiego. Draperye jedwabne są sporządzone z materyi, której metr płacono po 1.600 koron. Obicia na ścianach i suficie są złotolite, wysadzane drogimi kamieniami. Łoże sułtańskie kosztowało 2,400.000 koron, nie licząc urządzenia sypialni. Najkosztowniejsze ze wszystkich meble posiada — Maha Raja indyjski, meble te składają się z 4 krzesełek, 3 stoliczków, sofy z masywnej kości słoniowej i szczerego złota; ofiarował je Tipoo-Sahibs Warren Hastingsowi. Niedawno ofiarowywał za te mebelki Krezus kalifornijki John Ashburg 2,900.000 koron, lecz targu się nie dobił. *E. L.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 15. Kwietnia 1902.

Kalendarzyk.

We środę 16 kwietnia Lamberta. — Gr. kat. 3 kwietnia Nikity Sr. — Wschód słońca 5·18, zachód 6·44. Kalendarz słowiański Nosisława.

We czwartek 17 kwietnia Rudolfa B. — Gr. kat. 4 kwietnia Josyfa Pr. — Wschód słońca 5·16, zachód 6·45. Kalendarz słowiański Krasisława.

W piątek 18 kwietnia Apoloniusza M. — Gr. kat. Fteodyła M. — Wschód słońca 5.15, zachód 6·46. Kalendarz słowiański Gościsława.

Biura administracyi otwarte są od godz. 9 rano do 7 wieczór.

Miejscowi abonenci odbierać mogą *Gazetę Narodową* już o godz. 6 wieczór.

— **Kardynał ks. Ledóchowski** według nadeszłych dziś wiadomości ma się znacznie lepiej. Niebezpieczeństwo zdaje się usunięte.

— **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Pilznie z grupy większych posiadłości ziemskich rozpisało namiestnictwo na 22 maja.

Kronika lwowska.

= **Dodatki aktywalne** urzędników we Lwowie. Miasto Lwów zostało obecnie rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych zaliczone do I klasy pod względem poboru dodatków aktywalnych przez urzędników państwowych. Wszyscy przeto urzędnicy, oprócz należnych do pierwszych rang czterech, do których przywiązane są dodatki funkcyjne, otrzymają znaczną podwyżkę w poborach, a mianowicie:

W randze	V	2000 k.	zamiast dotychczas	1200 k.
„	VI	1600 k.	„ „	960 k.
„	VII	1400 k.	„ „	840 k.
„	VIII	1200 k.	„ „	720 k.
„	IX	1000 k.	„ „	600 k.
„	X	800 k.	„ „	480 k.
„	XI	600 k.	„ „	360 k.

Tak donosi *N. Słowo Polskie*. Sfery kompetentne zapewniają, że nie otrzymały dotychczas żadnego zawiadomienia o takiem bardzo pomyślnem załatwienie sprawy. która jest już od roku silnie popieraną przez prezydyum namiestnictwa.

= **Gimnazyum żeńskie**. Akcya, wszczęta przez szersze grono osób, celem utworzenia we Lwowie wzorowego gimnazyum dla dziewcząt, posuwa się szybko naprzód. Statut „Towarzystwa gimnazyum żeńskiego" zyskał zatwierdzenie namiestnictwa, a w tych dniach Towarzystwo ukonstytuowało się formalnie, wybierając zarząd, w którego skład weszli: profesor uniwer. dr. Bronisław Radziszewski, jako prezes, dyrektor dr. Antoni Danysz, jako zastępca przewodniczącego, prof. Aleksander Frączkiewicz, oraz panie: Kazimiera Twardowska, Józefowa Nusbaumowa i Kamila Chołoniewska, która objęła czynności sekretarki i skarbniczki. Na kierownika przyszłego gimnazyum, powiodło się towarzystwu pozyskać wytrawnego podagoga w osobie profesora Aleksandra Frączkiewicza. Zebranie konstytucyjne zastanawiało się już nad szczegółowym planem nauki szkolnej, która będzie wzorowaną ściśle na męskich gimnazyach rządowych. Nowa szkoła, oparta na głęboko odczutej potrzebie społeczeństwa, budzi poważne zainteresowanie, którego wyrazem są liczne zgłoszenia uczenic i zapisy na członków Towarzystwa.

= **Wybory do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej** z I, II i III kategoryi z m. Lwowa rozpoczęły się we wtorek rano. Wybory odbywają się przed komisyą składającą się z starosty Frantza, jako przewodniczącego, oraz pp. Beisera, Getritza, Gubrynowicza, Mozera i Russmana. Do południa był dziś udział wyborców nader słaby, gdyż oddano zaledwie 126 kartek. Zakończą się wybory we środę w południe, poczem nastąpi otwarcie kopert zawierających karty wyborcze nadesłane z prowincyi. Skrutynium wyborów potrwa kilka dni.

= **Zabytki sztuki**. Przy rozbiórce starego domu na placu Dominikańskim natrafiono na ciekawe i cenne zabytki budownictwa z XVII w. Są to belki drewniane, bogato profilowane w stylu gotyckim i opatrzone napisami łacińskimi, tudzież datą 1690. Na belkach znajdują się nadto rzeźbione rozety, charakterem zbliżone wielce do rzeźb w w stylu zakopańskim. Te belki służyły do podtrzymywania powały, na zewnątrz niewidoczne; od kryte zostały dopiero po odjęciu desek, tworzących sufit. W tym samym domu znaleziono także wspaniały węgar okienny wraz z kolumną, pochodzący również z XVII stulecia. Przedmioty te zabrano do muzeum historycznego miejskiego.

= **Z Izby sądowej**. W sprawie zabójstwa w Krzywczacach rozpoczął się we wtorek rano dalszy ciąg rozprawy, podczas której przesłuchano kilku świadków, a między tymi także i żonę zamordowanego Eljasza. Zeznania tych świadków nie rzuciły żadnego nowego światła na ciemną tę sprawę. O godzinie $^1/_2$1 odroczono dalszy ciąg rozprawy do czwartku.

= **Zakład „Dzieciątka Jezus" we Lwowie**. Podając do publicznej wiadomości, udzielone nam łaskawie sprawozdanie z czynności stowarzyszenia tego zakładu, — nie od rzeczy może będzie, ze względu na doniosłość skutków tej iście dobroczynnej i tak na dobie będącej instytucyi, — przypomnieć wielbicielom V. Hugo, (którego jubileusz obecnie świat cały obchodzi), — jego przepiękny wiersz, w obronie upadłej kobiety:

„Nie urągaj kobiecie gdy jej cnota kona!

. . . .

Któż wie ile dni z głodem walczyła zażarcie;
Gdy szturm nieszczęść potrząsał niewinność za- [chwianą
Widziano jak padała, — a jednak uparcie
Czepiała się do cnoty ręką zgruchotaną.

Tak na kraju gałązki perła dżdżu jaśnieje,
W niej promieni słonecznych odbija się złoto,
Perła, — póki na listku, — lecz gdy spadnie — [błoto.

Oto co podaje rzeczone sprawozdanie.

Gdy w roku bieżącym, w dniu 7 kwietnia 1000 dziecko przyjętem zostało do Zakładu „Dzieciątka Jezus", — po latach dziesięciu od jego założenia, — wydział stowarzyszenia czuje się w obowiązku, podać w streszczeniu wiadomość o losach tej tysiączki, — z gorącą prośbą do publiczności, — aby raczyła nadal popierać tę tak bardzo pożyteczną instytucyę, a na razie, choćby małemi datkami uczciła ten swego rodzaju jubileusz.

Oto pobieżny stan czynności Zakładu:

Przyjęto chłopców 510 a dziewcząt 490.

Wyszło z Zakładu dochowanych dzieci 323: rodzice odebrali 210; magistrat 61; szpital powszechny odebrał i oddał wyzdrowiałym matkom 30, kahał odebrał 3 podrzutki, których odszukane matki, okazały się być izraelitkami, oddano do szpitalika św. Zofii z powodu chorób zakaźnych 55, wzięto za swoje 17, umieszczono w zakładzie św. Teresy 2, w przytulisku św. Józefa 1, w Miejscu Piastowem u ks. Markiewicza 1, w miejskim zakładzie sierót 3, oddano na służbę za niańki 2, pod opieką ks. Władysławowej Sapieżyny pozostaje 1, pod opieką ks. Andrzejowej Lubomirskiej 1, umarło bądź w zakładzie, bądź na wsi 180, jest obecnie w zakładzie 19 a pod opieką zakładu 91. Razem 1000.

O ile więc zakład „Dzieciątka Jezus" spełnia swe zadania? — cyfrom można pozostawić odpowiedź.

Kronika krajowa.

= **Ślub**. We środę odbył się w Besku ślub p. dra Ernesta Truskolaskiego z panną Maryą Morawską. Po odbytym obrzędzie ślubnym pojechał cały orszak weselny do Odrzechowy, gdzie rodzice panny młodej podejmowali licznie zebranych gości.

Podczas obiadu wzniósł p. marszałek Truskolaski zdrowie państwa młodych, poczem nastąpiły dalsze toasty, wygłaszane ze zwykłą Sanoczanom werwą. Po przeczytaniu przeszło 300 telegramów rozległy się pierwsze dźwięki walca, które były hasłem ochoczej zabawy. Nad ranem pożegnali wszyscy wyjeżdżającą młodą parę.

W Przemyślu pracownice krawieckie bojkotują pracownię damską p. Soleckiej z powodu jej brutalnego obchodzenia się z pracownicami.

W Tarnowie urządza Tow. ogrodnicze kurs sadowniczo-ogrodniczy dla nauczycieli szkół ludowych w czasie od 21 bm. do 3 maja.

Pod kołami pociągu. Na torze kolejowym koło Żółkwi, znaleziono wczoraj rano przejechanego na śmierć ułana załogi żółkiewskiej, Janowskiego. Na razie nie można było sprawdzić, czy miał tu miejsce wypadek, czy samobójstwo.

Rozmaitości.

Ω **Deputacya krawców** galicyjskich, o której już donosiliśmy wręczyła dziś, jak z Wiednia telegrafują, petycyę ministrowi Piętakowi, ministrowi obrony krajowej i wielu członkom rady państwa. Deputacya uda się także pod przewodnictwem pos. Gniewosza do ministra wojny. Jest nadzieja, że petycya krawców zostanie uwzględnioną.

Ω **Sprawa Henryka Potockiego**. W sprawie aresztowanego w Wiedniu pod zarzutem oszustw Henryka Edmunda Potockiego, donoszą: Henryk Potocki od dłuższego czasu mieszkał w Wiedniu *incognito* w jednym z zaułków na Leopoldstadzie, w ciemnem mieszkaniu polecanem zwyczajnie przez lekarzy chorym na oczy. Zajmował dwa nędzne „gabinety" na współkę z pewnym farmaceutą. Listów nie odbierał jednak pod swoim adresem, lecz pod adresem pewnego handlarza kwiatów w Fünfhaus, którego znał jeszcze jako kelnera hotelowego. Z czego Henryk Potocki żył w Wiedniu, nie wiadomo, gdyż nie posiadał żadnych środków. Zdaje się przedewszystkiem, że zasilał swą kieskę zapomocą naciągania przeważnie najniższych warstw, jak posłańców, ekspresów, pokojówek, kelnerów itp. Mnóstwo wierzycieli poszukiwało go, chcąc wytoczyć mu procesy karne z powodu oszukańczego zaciągania długów. Mimo to Henryk Potocki umiał się ukrywać całymi miesiącami, a na ulicy występował bardzo elegancko Ostatnimi miesiącami odbywał częste wycieczki do miejscowości Gross Enzensdorf, gdzie żył bardzo wystawnie po restauracyach i hotelach, naciągając gospodarzy i kelnerów. Nawiązał też stosunki z honoracyuszami tej miejscowości, celem ich eksploatowania. Aresztowano go w Gross-Enzensdorf na rekwizycyę sądu karnego budapeszteńskiego, przed którego ściganiem za oszustwo umiał się uchylić. Równocześnie z aresztowaniem, we Wiedniu w jego mieszkaniu przy Kaiserstrasse 86, sędzia śledczy Stojowski przedsięwziął rewizyę ścisłą, która trwała do wieczora.

Ω **Nowy wynalazek polski**. Przed paru dniami pojawił się w Journalu artykuł Emila Gauthier, poświęcony nader pochlebnemu opisowi nowego środka oświetlającego p. Ottona Pissarka. Pan Pissarek pochodzi z Ełku, z okolic Grajewa, bawił w Berlinie, w Londynie, studyował mechanikę i chemię, pracował długo nad swem odkryciem, aż od sześciu miesięcy, wykończywszy w zupełności przyrządy, sprzedał wynalazek towarzystwu francuskiemu.

Pokazują mi mały, blaszany, płaski kuferek, mający kilka kraników. To wszystko — cała fabryka.

Zasada wydobywania nowego gazu „Otto" polega na nasycaniu zwyczajnego powietrza mieszaniną, wynalezioną przez Pissarka, a nazwaną hydrirynem, w którym przeważają węglo-wodany. Zwykle do tego rodzaju kombinacyi trzeba było bardzo kosztownych aparatów, tymczasem do wydobycia gazu Otto aparat kosztuje jakieś 60 fr.

W skrzynce metalowej jest naczynie, w które wlewa się hydriryn, w dole mieści się przyrząd automatycznie, zegarowo, po nakręceniu. poruszający aparat powodujący i regulujący ciśnienie. Płyn ulatnia się, miesza z powietrzem i przez rurę wychodzi gotowy, jako gaz do użytku. Jak zaś jest nieszkodliwy, dowodzi fakt, że p. Pissarek bierze go w usta i potem zapala w końcu rurki szklannej.

Jeżeli wierzyć zapewnieniom, gaz ten ma 6,000 kaloryi, czyli grzeje prawie o $^1/_4$ więcej, niż gaz zwyczajny; na paryskie zaś ceny wypada, że jeżeli za metr kubiczny gazu zwyczajnego płaci się tu 30 centimów, to gaz Otto kosztować będzie 4 centimy, tak, że za pięć płomieni przy oświetleniu gazem zwyczajnym, łącznie z kosztami wynajęcia gazometru i t. d., płaci się rocznie 193 fr. 75 c., to za pięć płomieni gazu Otto rocznie zapłaci się tylko 56 fr.

Zabawne prawie było moje poznanie się z wynalazcą nizkim, ułomnym, młodym jeszcze człowiekiem. Mówi bardzo słabo po francusku, a po polsku z niemiecka ledwie zrozumiale. Kiedym chciał go zapytać o dane biograficzne, o lata jego, miejsce studyów, odparł:

— A wam to na co? to nie gaz...

I więcej nic z niego wyciągnąć nie mogłem.

Ω **Milionowa malwersacya w Petersburgu**. Wielkie zainteresowanie budzi w Peterburgu senzacyjny proces p. Jewreinow, I-o voto Gromow, wdowy po bogatym kupcu tego nazwiska, przeciwko b. prezydentowi m. Petersburga, Ratkowowi-Rożnowowi, który w oszukańczy i podstępny sposób pozbawił p. Jewreinow olbrzymiej schedy po Gromowie, w wysokości 6,000,000 rubli. Malwersacye oskarżonego wyjdą na jaw w toku rozprawy. P. Jewreinow złożyła już znaczne sumy na koszta sądowe. Sprawy jej będzie bronił jeden z najwybitniejszych petersburskich adwokatów, p. Passover.

Ω **Okrucieństwa angielskie**. Kruegerowi doręczono raport Delareya o okrucieństwach Anglików, jakich się oni dopuszczali na kobietach boerskich. Z polecenia Methuena prześladowano między innemi żonę, która musiała się przez cały rok tułać wraz z 6 dziećmi z miejsca na miejsce. Matkę jego, liczącą 83 lat zawleczono do Klerksdorp, poprzednio zrabowano jej całe mienie, a dom i obejście spalono. Dr. Schlesinger i Kaffir nazwiskiem Mattapin zeznali pod przysięgą, że trzej Boerzy: F. Roux, J. Roux i J. Rood zostali po wzięciu ich do niewoli, rozstrzelani. Panie Diedris i Fourie zastrzelono, gdy stały na werandzie w swym domu, w Rietfontein. P. Vandermewe zastrzelono w Groenfontein w jej własnym domu, podczas snu. Taką samą śmiercią zginęły: panna Sonikus w Schweizer Reueke i pani Britz w Potshewstroom. Raport zamieszcza jeszcze długą litanię nieludzkich czynów, jakich się dopuścili Anglicy na polu walki.

Ω **Trzewiki modne**. Z początkiem wiosny noszone będą trzewiki lakierowane czarne, z obcasami i klamrą Louis XV, następnie popielate, żółte, orzechowe, czarne, byle nie białe, które na ulicę są poprostu wstrętne. Obcasy płaskie pozostawia się osobom starszym lub słabym. Pończochy czarne, popielate lub szkockie.

Ω **Na udelikacenie** rąk podajemy przepis na następującą maść; Migdałowego olejku 30 gram. Wosku białego 6 gram, Tranu wielorybiego 6 gram., Wody różanej 2 gram.

Rozpuścić na wolnym ogniu, zlać w słoiki i po każdem umyciu nacierać starannie ręce.

Ω **Za baccarata**. Przeciw znanemu wyrokowi wiedeńskiego sądu powiatowego, skazującego jedenastu panów za hazardowną grę w Jockey-clubie, wniosło rekurs trzech z zasądzonych: hr. Szemery, hr. Pallavicini i hr. Kinsky. Trzech zasądzonych a między tymi i hr. J. Potecki a względnie ich obrońcy, chcieli natychmiast wymierzone im grzywny złożyć, sąd jednak nie przyjął ich z powodu nieprawomocności wyroku, zakwestyonowanego powyższemi rekursami.

Ω **Najstarszym człowiekiem** na kuli ziemskiej jest niejaki Noe Rady; liczy on lat 130 i jest prebendaryuszem domu ubogich w Nowym Brunświku (w Ameryce). W ostatnich czasach zauważono u niego znaczny ubytek sił. Zadziwiającą jest jego energia. Gdy mu niedawno w dniu imienin oznajmiono, że mu nie wolno przyjmować znajomych, odmówił przyjmowania jedzenia i w swym uporze wytrwał tak długo, póki zarządca zakładu nie przychylił się do jego prośby. Rady jest ciemnym i bez zębów; pamięć jego jest po dziś dzień zadziwiająco świeża. Pamięta niektóre wydarzenia z przed czasów wielkiej rewolucyi francuskiej.

Ω **Krainą lilii** są wysy Bermudzkie, gdyż nigdzie na świecie kwiat ten nie rozwija się z takim przepychem i nie rośnie w takiej obfitości. Pola liliowe we Francyi i na wyspie Scilly nie mogą się wcale równać z farmami liliowemi pod zwrotnikiem. W niektórych prowincyach japońskich hodowana też jest lilia na wielką skalę, a w Kalifornii południowej pola całe zasłane są na wiosnę odmianą lilii, zwaną calla. Hodowla tego kwiatu najbardziej jest wszakże rozwinięta na wyspach Bermudzkich, które, dla łagodnego klimatu swego, są ulubionem w zimie miejscem pobytu dla mieszkańców St. Zjednoczonych i Kanady. Farmerzy ciągną znaczne zyski z hodowli lilii i wysyłają corocznie tysiące cebulek i kwiatów, przeważnie do Nowego Jorku. Głównym hodowcą jest tam p. Outerbriedge, którego pole liliowe zajmuje 30 akrów przestrzeni. Dochód roczny z tego źródła przynosi wyspiarzom około 100,000 dol.

Ω **O notowaniach cen spirytusu we Wiedniu**. Czytamy w *Gorzelniku* co następuje: Skargi na giełdy i na sposób „robienia" cen są powszechne, i w ostatnich czasach tak głośne, że nawet sfery miarodajne zaczęły myśleć o tem powoli, aby dotychczasowym praktykom giełdowym zaradzić. Przemysł gorzelniczy, a specyalnie galicyjski, ponosi rokrocznie kolosalne straty wskutek tego, że jest wydany na łaskę i niełaskę handlarzy i nie omylimy się, jeżeli powiemy, że możnaby je wyrazić milionami koron. Fakty o takich pięknych praktykach giełdowych nieczęsto jednak docierają do uszu szerokiej publiczności, a to dla znanych stosunków, panujących w prasie wiedeńskiej, która się z menerami „zna" dobrze. — Bywają atoli takie wypadki, których ukryć trudno, one to podtrzymują sławę instytucyi zwanej giełdą. O takim fakcie donosi jedno z pism wiedeńskich, co następuje: „Wiedeńskie notowanie cen spirytusu, które jest miarodajne dla całego handlu spirytusowego monarchii, dało już kilkakrotnie sposobność do skarg etc. Dochodzą notowania, co prawda, do skutku w obecności sensala zaprzysiężonego, ten jest jednak bezbronny wobec „macherstw", jakie zostały postanowione w uprzednich zmowach Stosownie do potrzeb robi się podaż i odpowiednio notuje, sensal atoli nie wie, że przedtem już umówiono, jak wysokiem mać być notowanie W ostatnich czasach trzymano ceny nisko, gdyż chciano tanio dostać w ręce zaofiarowany towar galicyjski. To zniewoliło jednego z producentów galicyjskich do przybycia do Wiednia, aby stosunki targowe poznać osobiście, Jednak pomimo to, że producent ów jest członkiem giełdy, zorganizował przewódca hadlarzy wiedeńskich, były fabrykant z Berna, strejk, tak że ów kupiec lwowski nie był w stanie żadnej transakcyi dokonać, bo nie znalazł żadnego vis á vis. Wypadek ten wywołał pewne wrażenie w odnośnych sferach kupieckich".

Ω **W Helsingforsie** otwarto nowy teatr fiński. Gmach kosztował 700.000 rubli. Teatr może pomieścić 1040 widzów.

*

— Patrz, tam w rogu siedzi poeta Szlumbumski — bardzo utalentowany.

— Jakież dzieła zapewniły mu sławę?

— Dzieła? Cóż znowu! On jest za genialny, żeby cokolwiek tworzyć.

Ze stowarzyszeń.

Na dochód „Koła panien", opiekującego się dziećmi biednemi odegra we czwartek dnia 24 bm. w sali Kasyna miejskiego grono amatorów trzy jednoaktówki: „Dziewiczy wieczór" Zapolskiej, „Dzieci Muzy" Domnika i „Królowa Bajka" Tatarkiewicza.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Tow. kolonii wakacyjnych dla dziewcząt odbędzie się w środę dnia 16 bm. o godzinie 5 popołudniu w lokalu stow. nauczycielek (ul. Batorego 11).

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 14 kwietnia 1902 o godzinie 7 rano było: Wiedeń +09·4, Praga +08·5, Lwów +06·4, Czerniowce —·—, Przemyśl —·—, Nowy Zagórz +08·5, Skole +08·6, Tarnów +10·0—, Ischl +09·0, Budapeszt +10·6, Gorycya +14·4, Riva +13·0, Semmering +06·6.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Casa Goldoni**, rzymski teatr, prowadzony przez E. Novellego, gdzie grywano najlepsze włoskie i obce komedye i dramaty, został niedawno zamknięty. Przyczyną upadku tego przybytku muz są smutne stosunki teatralne we Włoszech (prawie nigdzie tam niema starych teatrów), dalej brak poparcia ze strony państwa, dworu i miasta Znakomita trupa Novellego rozchodzi się po całym kraju, a niedobitki jej, z Novellim na czele, będą dawać przedstawienia w starym teatrze „della Valle"; grać tam będą, jak w innych teatrach rzymskich tj. dorywczo, bez żadnego programu.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Kierownik szkoły" Ottona Ernsta.

We czwartek „Romantyczni" E. Rostanda. Rozpocznie „Jaś i Małgosia" Humperdincka.

W piątek „Na Łyczakowie" obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Fr. Domnika, muzyka Michała Świerzyńskiego.

W sobotę po raz I „Pogrzeb" sztuka w 3 aktach Br. Laskowskiego i po raz I „Na marne" dramat w 1 akcie L. Rydla.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę „Sen nocy letniej" W. Szekspira.

We czwartek „Tresowane dusze" G. Zapolskiej.

W sobotę „Syn naturalny" Al. Dumasa.

W niedzielę „Syn naturalny".

MAŁY FEJLETON.

Najmodniejsze nakrycia stołowe.

Prawdziwie wykwintne nakrycie stołowe nie może się dziś obejść bez szklanek na wodę i kieliszków na wino w postaci kwiatów. Podstawka i trzonek kieliszka ma być z najczystszego, białego kryształu, dopiero czarka ma przedstawiać kielich kwiatowy; barwa przechodzi lekko z białej w ciemno niebieską, fioletową, pomarańczową albo zieloną. Dzbany, karafki i większe szklanki mają wyobrażać kwiaty z liśćmi już od samego dna. Złocenia mniejszych szklanek i kieliszków mają być niezbyt sute i artystycznie wykonane. Odnosi się przedewszystkiem do kieliszków na likiery. Trzonek ich ma być bardzo wysoki; czarkę otacza girlanda kwiatowa, tu i ówdzie widać złote plamki, podobne do kropli rosy. Z kwiatów jako wzory najulubieńsze na stołach paryskich są tulipany. Do szkła ma być naturalnie dostosowaną porcelana, przyczem uważać trzeba ściśle na grę barw. Do najpiękniejszych a zarazem najdroższych należą nakrycia kwiatowe trzymane w tonie żółtym, przechodzą-

cym w świetne blaski złociste; złocenie prawdziwie artystyczne szkła i porcelany jest rzeczą bardzo trudną; dlatego serwisy ze szkła zdobnego w drobne, jakby koronkowe wzory złociste dochodzą do bardzo wysokich cen.

Dalszą nowość stanowią kieliszki na wino z malowanemi fotografiami, ujętemi w małe, rokokowe ramki złote. Obraz fotografuje się na szkle, następnie pociąga się lekko farbami, na sposób emalii, a w końcu szkło wypala się w ogniu. Za wzory służą: muzy, znane piękności, reprodukcye arcydzieł mistrzów pendzla, podobizny znakomitych mężów. Do śniadań mają służyć obrusy, których brzegi ozdabiane są aplikacyami z płótna a nawet aksamitu. Za motywy służą kwiaty haftowane jedwabiem; niekiedy spotykać też można i malowidła na płótnie. Serwetki muszą się stosować do obrusów.

Do istnych cacek należą najmodniejsze karty ze spisem potraw. „Menu" ma przedstawiać basreliefy; jako motyw służy jedna lub kilka postaci ludzkich, wykonanych po stronie odwrotnej karty. Tylko włosy figurki lub draperye przechodzą na stronę prawą. Bardzo piękną jest karta z drzewa satynowego, na której znajduje się główka *art nouveau* na złotem tle w postaci koła lub pięcioboku. Z wielu innych, oryginalnych „menu" wymienić należy kartę z muszką lub chrząszczykiem w lewym rogu; owady takie mają być ze szkła różnobarwnego.

Były czasy, kiedy zamiast grabków posługiwano się... palcami; dzisiejsi złotnicy licznych dokładają starań, aby o palcach nie potrzebowano myśleć. Jeden z miliarderów amerykańskich zobaczywszy w swej szparagarni bardzo piękne okazy, uległ namowie jubilera i zamówił kilka tuzinów złotych szczypczyków do szparagów. Przy modnych nakryciach każdy z biesiadników powinien mieć koło siebie szczypczyki do chleba, owoców, cukrów, maleńkie czarki z musztardą, pieprzniczki, solniczki itp. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce trzeba będzie niemałej rutyny, by przy modnych zastawach umieć dać sobie radę ze wszystkiemi nowemi urządzeniami.

J. M.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— W kwesturze wszechnicy Jagiellońskiej wypisało się dotychczas 16 teologów Rusinów, 25 prawników i 2 filozofów. Przybyło zaś na krakowski uniwersytet kilku nowych Rusinów z Wiednia mianowicie 1 teolog, 5 prawników i 2 filozofów.

— We wtorek w południe odbyło się w Krakowie poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy dom akademicki przy ul. Jabłonowskich. Plan pod budowę ofiarował Konstanty Wołodkowicz. Dom pomieści wielką salę zebrań, Towarzystwa akademickie, kuchnię akademicką i t. d.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— *Gazeta kielecka* donosi: Przed paru dniami policmajster m. Kielc odebrał telegram a następnie list z Warszawy od pani El. S., w którym ostatnia prosi, ażeby zechciał jej pomódz do odszukania 15-letniej córki Leonii S., która wyszedłszy w sobotę na lekcye o godzinie 7 wieczorem (panienka przygotowuje się do egzaminu do 5 klasy) więcej do domu nie wróciła. Stroskana matka przypuszcza, że córka jej, odznaczająca się ekscentrycznym charakterem i niezwykłą nad jej wiek egzaltacyą, wyjechała do Kielc, Sosnowca lub Częstochowy. Dziewczyna ubrana była w granatowy żakiet, szarą sukienkę i filcową czapeczkę. Zanim nadszedł list matki ze wskazówkami, umożliwiającemi poszukiwanie, Leonii S. już w Kielcach nie było. Dochodzenie policyjne wykazało, że młoda panienka istotnie przybyła w niedzielę rannym pociągiem do Kielc i na stacyi kazała sobie podać szklankę herbaty i kieliszek araku, a następnie wyszła na miasto. Nad wieczorem znów powróciła na stacyę i dopytywała tragaczy, czy jaki student nie dowiadywał się o mającą przybyć z Warszawy panienkę. Otrzymawszy odpowiedź przeczącą, znów podążyła do miasta. W poniedziałek, o godz. 5 zrana, zgłosiła się na stacyę, zapytując, o której godzinie pociąg odchodzi do Warszawy, a otrzymawszy odpowiedź, że pociąg o godz. 4 rano odszedł, jakiś czas chodziła po stacyi, zawsze z koszyczkiem w ręku i znów oddaliła się do miasta. Dopiero około godz. 11 rano pojawiła się w bufecie stacyjnym, kazała oczyścić sobie buciki, za co zapłaciła 20 kop. i skracając czas oczekiwania wdała się w rozmowę z garsonem. Wspomniała, że jedzie do rodziny koleją do Ostrowca, a następnie 5 mil końmi. Południowym pociągiem wyjechała, lecz dokąd nie wiadomo. Telegramy rozesłano.

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedeń 15 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do dalszej

dyskusyi budżetowej

mianowicie nad rozdziałem budżetu ministerstwa oświaty: „szkoły ludowe".

P. Wacław Hruby wykazywał fałsze wywodów Demla w sprawie stosunków na Śląsku, udowadniał jak upośledzeni są Słowianie na Śląsku, domagał się założenia czeskiego seminaryum nauczycielskiego w Opawie albo w innem mieście na Śląsku i założenia polskiego seminareum nauczycielskiego na Śląsku.

P. Wojtyga w imieniu Koła polskiego wykazywał, jak Galicya, największy pod względem liczby ludności i obszaru kraj koronny w Austryi jest przez rząd centralny po macoszemu traktowana, jak w innych gałęziach administracyi tak i na polu szkolnictwa ludowego, mimo, że dostarcza najwięcej rekrutów. W całym budżecie znajduje się na szkoły ludowe suma 5,676.000 koron, z tego przypada 4,648.000 na seminarya nauczycielskie. Z 59 seminaryów nauczycielskich w Austryi przypada na Galicyę tylko 13. Czechy mają ich 18, Morawa 7, Śląsk 3. Galicya powinna przynajmniej dwa razy tyle mieć seminaryów. Galicya na 575.000 mieszkańców ma 1 seminaroum, Czechy na 333 000, Tyrol nawet na 72800. Żądania Sejmu o uwzględnienie życzeń krajów koronnych na polu szkolnictwa ludowego pozostały bez skutku. W Białej domagają się od szeregu lat założenia seminaryum — napróżno. W Starym Sączu gmina przed 9 laty dała budynek na seminaryum, a jednak tam tego zakładu nie założono. Te seminarya, które istnieją, są umieszczone niżej wszelkiej krytyki, np. w Sokalu, a nawet i w obu stolicach kraju pomieszczenie ich jest okropne. Gdyby kto przedłożył plany na zakłady karne takie, jak są zbudowane seminarya we Lwowie i w Krakowie, toby go wyśmiano i plany odrzucono,

Kraj chciał podwyższyć subwencyę na kandydatów nauczycielskich do 200.000 koron, domagając się, aby rząd subwencyę tę ze swej strony podniósł z 60.000 na 200.000 — rząd tego nie uczynił. Nauczyciele szkoły ćwiczeń w seminaryach powinni być lepiej płatni, dotąd są oni w X randze i nie mogą wyżej awansować. Etat nauczycieli głównych powinien być szczególnie w Galicyi wschodniej pomnożony o posady nauczycieli języków ze względu na utrakwistyczną organizacyę tych seminaryów.

Rząd natomiast nie szczędził pieniędzy na utrzymanie niemieckich szkół ludowych w Galicyi, służących dla dzieci wojskowych. Takie szkoły są w Jarosławiu, Przemyślu, Krakowie i Lwowie. W tym roku nawet sumę na ten cel o 4000 koron podwyższono.

P. Woytyga omawiał dalej obszernie działalność sejmu w Galicyi na polu oświaty ludowej, szczególnie w ciągu ostatnich 30 lat; finanse krajowe jednak nie pozwalają odrazu naprawić tego, czego rząd centralny przez 100 lat zaniedbał.

P. Woytyga wniósł w końcu imieniem Koła polskiego następujące rezolucye:

1) wstawić do przyszłorocznego budżetu kredyt na utworzenie seminaryów w Białej, w Nowym Sączu i utworzenie utrakwistycznego polsko-ruskiego seminaryum we wschodniej części kraju, w miejscowości wskazanej przez krajową radę szkolną, dalej na budowę seminaryów w Sokalu, w Zaleszczykach i innych miejscowościach, gdzie pomieszczenie seminaryów tych jest niemożliwe;

2) podwyższenie subwencyi rządowej dla kandydatów nauczycielskich do 200.000 kor.;

3) uwzględnienie położenia nauczycieli szkoły ćwiczeń w seminaryach, mianowicie posunięcie ich do IX ewentualnie VIII klasy rangi;

4) powiększenie etatu nauczycieli głównych;

5) przysporzenie finansom krajowym większych środków celem użycia ich na oświatę ludową;

6) przedłożenie sejmowi jak najprędzej ustawy o postępowaniu dyscyplinarnem wobec nauczycieli ludowych;

7) uwzględnienie nauczycieli ludowych przy nominacyi inspektorów okręgowych, w myśl petycyi wniesionej przed kilku dniami.

Kończąc swe przemówienie przytacza mowca słowa prezydenta ministrów Koerbera, że w Galicyi rzeczywiście trzebaby naprawić krzywdy i zaniedbania dawniejszych rządów. (Oklaski).

P. Romańczuk omawiał również położenie nauczycieli w Galicyi; domaga się założenia nowych seminaryów nauczycielskich. Ubolewał, że na polu szkolnictwa język ruski jest upośledzony (?) na korzyść języka polskiego. Mowca zastrzega się przeciw temu, jakoby był ministrowi oświaty zarzucił gospodarkę protekcyjną. Gospodarkę protekcyjną - powiada p. Romańczuk — prowadzi namiestnik galicyjski a minister ją toleruje.

Następnie zabrał głos p. Demel i nawiązując do mowy wczorajszej pos. Michejdy wzywał wszechniemców, ażeby nie dopuścili do polonizowania Śląska.

Przemawiali jeszcze socyalista Seitz i Gessmann.

Między odczytanemi interpelacyami znajduje się interpelacya posła Bennatiego do ministra sprawiedliwości w sprawie śledztwa przeciwko księdzu Koleoni za rzekome wychwalanie zamordowania króla Humberta. Interpelacya przytacza następujący ustęp z mowy Koleoniego: „Kto się papieżowi chce sprzeciwiać, ten źle kończy. Widzimy tedy, że opatrzność kazała Wiktorowi Emanuelowi, który pierwszy zabrał Rzym — umrzeć jak świni. Widzieliśmy jak Humbert zginął z ręki mordercy, kierowanej przez Boga, a zobaczymy, jak obecny król zakończy życie". Interpelanci domagają się tedy ścisłego śledztwa w tej sprawie.

Interpelacyę do ministra obrony krajowej w sprawie szerzenia manii pojedynkowej wśród ludności cywilnej przez oficerów załogi stanisławowskiej wnieśli pp. Olszewski i tow.

P. Breiter interpelował prezydenta ministrów, domagając się zamianowania urzędnika rządowego kuratorem „Unio Catholica" i wydania złożonych u reprezentantów krakowskich dokumentów.

P. Breiter interpelował ministra sprawiedliwości w sprawie postępowania władz sądowych przeciw właścicielowi młyna Jakóbowi Blaufederowi w Nieznanowicach, okręgu bocheńskim.

Sytuacya parlamentarna

Wiedeń 15 kwietnia. We środę odbędzie się w parlamencie rozprawa nad budżetem ministerstwa skarbu.

Jakkolwiek dążeniem stronnictw, jest, aby się jak najrychlej zakończyła, to jednak z członków koła polskiego przemawiać będą Dawid Abrahamowicz. dr. Byk, Moysa, Binder, Rotter i Wielowieyski.

Protest.

Wiedeń 15 kwietnia. X. Komorowski i ks. Pastor wnieśli protest przeciw interpelacyi Wszechniemców, którzy zapytują, czy minister sprawiedliwości nie myśli uwolnić z pod konfiskaty książki humorysty Buscha pod tytułem „Św. Antoni z Padwy"; oraz czy znaną mu jest jej treść, a zarazem dołączają egzemplarz książki, aby uwolnić ją z pod konfiskaty.

Kolej Lwów-Winniki.

Wiedeń 15 kwietnia. Deputacya lwowskiej rady miejskiej, składająca się z pp. Dzieślewskiego i dr. Maryańskiego, która przybyła tu w sprawie budowy kolei Lwów-Winniki, była dziś w południe u ministrów Witteka i dr. Piętaka.

Popołudniu odbędzie się w tej sprawie posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego.

Sprawa trójprzymierza.

Wiedeń 15 kwietnia. Z Berlina donoszą do *Extrablattu*, że wizyta cesarza Wilhelma w Wiedniu nie jest na jesień zapewnioną. Dalej donoszą, że traktat trójprzymierza nie będzie urzędownie publikowany, lecz będzie tylko ogłoszone, że traktat ten podpisano. Dalej twierdzą, że podpisanie nastąpi tak szybko, że może jeszcze na grudniowej sesyi delegacyjnej będzie o tem doniesione.

Ugoda.

Wiedeń 15 kwietnia. Z poważnych informacyj wypływa, że porozumienie się między obu prezydentami gabinetów w Budapeszcie nie jest jeszcze zupełne, ale w każdym razie postąpiło dość daleko. Odnosi się to zarówno do autonomicznej taryfy celnej, jak do całego kompleksu kwestyj ugodowych. Być może, że trzecie czytanie taryfy celnej nie doprowadzi jeszcze do zupełnej zgody, ale powstałe różnice zdań wyrównane będą pomiędzy obu prezydentami gabinetów.

Dziś idzie tylko o to, aby w austryackim parlamencie pokój dał się utrzymać, bo inaczej Węgry z pewnością nie omieszkają w ostatniej chwili wyzyskać znowu sytuacyi. Nie ma także mowy o tem, aby taryfę celną i ustawę ugodową przedłożono przed feryami letniemi. Wszystkie te przedłożenia wpłyną do Izby prawdopodobnie z początkiem jesieni.

Biskup Firmilian,

Wiedeń 15 kwietnia. W kołach politycznych wielką wagę przykładają do sprawy kościelnej o mianowanie biskupa Firmiliana dla Skoplii (Üsküb). Są tu zdania, że jeżeli bułgarski prezydent gabinetu, dr. Danew, nie zdołał skłonić Rosyi do zmiany stanowiska to przyjdzie do ostrego starcia. Faktem jest, że jedynie Rosya forytowała w swoim czasie mianowanie Firmiliana, podczas kiedy Austro-Węgry w tę sprawę zupełnie się nie mięszały. Po małżeństwie króla Aleksandra z Dragą, rosyjski reprezentant w Belgradzie skłonił rząd w Konstantynopolu, aby interweniował na korzyść mianowania Firmiliana, chcąc Serbii dać pewną satysfakcyę. Już wtedy Bułgarzy czynili wysiłki, aby temu przeszkodzić. Obecnie Serbowie bardzo energicznie domagają się wypełnienia przyrzeczenia. Bułgarya ze swej strony głosi, że na wypadek, gdyby Firmiliay został mianowany, nie obejmuje żadnej gwarancyi za dalszy rozwój ruchu macedońskiego.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt 15 kwietnia. W miejscowości Cuart przyszło do ostrego starcia, w którem zostało zabitych czterech liberałów a ośmiu republikanów odniosło rany. Interweniowała żandarmerya.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie d. 15 kwietnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·25 do 9·60, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·85 do 7·—, żyto nowe 0·— do 0·—, owies obroczny 7·60 do 7·80, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 5·75 do 6·—, jęczmień browarny 6·25 do 7·—, rzepak nowy 13·25 do 13·50, lnianka 10·75 do 11·50, groch pastewny 7·50 do 7·75, groch do gotowania 8·50 do 12·—, wyka 7·50 do 8·25, bobik 6·20 do 6·50, hreczka 7·25 do 7·80, kukurudza nowa 6·— do 6·20, stara 0·— do 0·—, chmiel na 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 65·—, biała 45·— do 90·—, szwedzka 50·— do 90·—, tymotka 34·— do 45·—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 17·— do 17·25, paritas Tarnopol na termina 15·75 do 16·—.

Co do pszenicy usposobienie stale dobre, co do innych artykułów niezmienne.

Wiedeń 15 kwietnia. Cukier (spokojnie) 17·70 do —·—. Nafta galicyjska 38 — do —·—. Spirytus 37·80 do —·—.

Wiedeń 15 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 9·27 do 9·30, na maj-czerwiec 9·08 do 9·09, żyto na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·40 do 7·42, na maj-czerwiec 7·28 do 7·30, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·14 do 5·15, na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, na wiosnę 7·25 do 7·27, na maj-czerwiec 7·21 do 7·22. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20 do 12·30, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—, na sierpień-wrzesień —·— do —·—

Usposobienie silne.

Stan powietrza: deszcz.

Budapeszt 15 kwietnia. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 9·18 do 9·19, na maj 9·05 do 9·06, na październik 7·95 do 7·96, żyto na kwiecień 7·30 do 7·31, na październik 6·55 do 6·56, owies na kwiecień 7·07 do 7·08, na październik 5·83 do 5·84, kukurudza na maj 4·88 do 4·89, na lipiec 5·02 do 5·03, na październik 0·— do 0·—, rzepak na sierpień 11·80 do 11·90.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie słabe.

Stan powietrza: pięknie.

Dział ekonomiczny.

β **Kolej Tarnów-Szczucin.** Na prośbę konsorcyum budowy tej kolei, którą, jak wiadomo, sejm postanowił budować jako wąskotorową, wydział krajowy przedłoży sejmowi o przeprowadzenie budowy tejże kolei lokalnej Tarnów Szczucin o torze normalnym. Koszta budowy w ten sposób wzmogą się tylko o 100.000 koron (linia wąskotorowa kosztowałaby 2,550.000 koron, a o normalnym torze 2,650.000 kor.)

— **Rada jeneralna** Banku austro-węgierskiego w Budapeszcie odbyła dziś, jak telegrafują — posiedzenie pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego. Posiedzenie to było poświęcone załatwieniu spraw bieżących.

Wiedeń 15 kwietnia. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 675·—, węg. zakładu kred. 691·—, Anglobanku 274·50, Unionbanku 549·—, Banku dla krajów koronnych 423·—, Bankvereinu 450·—, Bodencreditn 931·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwowych 660·25, kolei południowej 61·—, tramwaju A. 288·—, B. 284·—, kolei Elbenthal 463·—, kolei północnej ——·—, kolei czerniowieckiej 000·—, alpiny 389·50, Rima Muranya 506·50, praskiego towarz. żel. 1445·—, fabryki broni 326·—, tureckie tytoniowe 291·50, oblig. węg. indemniz. 97·25, renta majowa 101·60, austr. renta koronowa 99·03, węg. renta koronowa 97·45, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·—, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, $4\frac{1}{2}$-procent. listy banku krajow. 100·60, 4-procent. listy banku hibotecznego 95·75, $4\frac{1}{2}$-proc. listy banku hipotecznego 99·90, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 98·40, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·—, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 93·—, losy tureckie 107·—, marki 117·37, ruble 253·75.

Z rynków pieniężnych,

Paryż 14 kwietnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·02, Mąka 26·70.

Berlin 14 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·80, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt 14 kwietnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 212·00, Kolej państwowa 142·25, Alpiny —·—, Disconto 000·—, Laura —·—.

Nadesłane.

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Szósta ławka.

Przekład z angielskiego.

Ona była szczerą, on nim nie był.

Jakie skutki mogą wyniknąć z zetknięcia się dwojga ludzi w takich warunkach? Rodzi się z tego przygoda banalna, tragiczna, stosownie do charakteru i stopnia doświadczenia kobiety. W danym wypadku owo zetknięcie doprowadziło do zwyczajnej sobie schadzki, na którą obie strony stawiły się nader punktualnie.

Hektor Mac-Lane przybył do Paryża, zaopatrzony w piękne postanowienia, w oryginalną teoryę barw w malarstwie i w szczupłe dochody. Pozostawił był w ojczyźnie młodą i ładną narzeczoną, wierzącą w jego wielką przyszłość na polu sztuki. Mac-Lane dzielił jej złudzenia.

Rzucił się z zapałem w wir życia studenta-artysty, szybko zdobył doświadczenie za cenę licznych rozczarowań. Dzielnica łacińska, którą znał z powieści i poezyi, przedstawiała się w jego wyobraźni w promieniach aureoli. Doznał smutnego zawodu, stwierdziwszy, iż aureola ta była nieistniejącym w rzeczywistości wytworem fantazyi. Życie studenckie i jego rozrywki przedstawiały się zbyt pospolicie. Hektor zapragnął czegoś lepszego.

Teorye Mac-Lane'a w malarstwie opierały się na twierdzeniu, iż sztuka stała się obecnie zanadto ponurą. Malarze ulegają pociągowi do barw ciemnych. Hektor postanowił malować przedmioty tak, jak przedstawiały się jego oku. Mało go to obchodziło, gdy ktoś znajdował jego płótna zbyt jaskrawemi.

Pozwolono mu zainstalować się ze sztalugami w katedrze Notre Dame. Zasiadłszy w cieniu sklepień, próbował oddać na płótnie żywe barwy, płynące przez olbrzymie okna. Lecz opanowywało go zniechęcenie, kiedy widział jak szaro wychodziły z pod jego pędzla te przejrzyście wyraźne kolory szyb gotyckich.

Pewnego dnia, gdy ze smutnem westchnieniem spoglądał na swe dzieło, nieco pochylony, dojrzał nagle coś piękniejszego od wszelkich szyb gotyckich, gdyż twory Boże są zawsze piękniejsze niż dzieła rąk ludzkich. Tem pięknem, które malarza uderzyło, był blask przecudnych oczu, a oczy te odwróciły się szybko, poczuwszy na sobie jego spojrzenie. Lecz zdążył już był objąć wzrokiem słodką twarzyczkę, z której patrzyły piękne oczy. Jasnem było, iż obraz przejął dziewczę zachwytem, którego nie podzieliłby żaden z profesorów akademii sztuk pięknych. Nikt i nigdy nie mógł był posądzać Mac-Lane'a o nadmiar nieśmiałości. Powstał ze swego składanego krzesła, zbliżył się do młodej panny i zaproponował jej, by na chwilę siadła na jego miejscu i zblizka przypatrzyła się obrazowi.

Nie odpowiedziała nic i zmięszana pierzchnęła pod opiekuńcze skrzydła osoby w wieku poważniejszym, która, wsparta o klęcznik, pogrążoną była w modlitwie. Pobożne rozmyślania młodej dziewczyny trwały króciej, niż modły jej towarzyszki.

Najczęściej ci, którym modlitwa najwięcej jest potrzebną, najmniej się modlą.

Mac-Lane przypatrzył się jeszcze czarnym oczom w chwili, gdy nieznajome wychodziły z kościoła, a on przed niemi drzwi otworzył. Opuściły świątynię — jedna, najzupełniej nieświadoma, druga bardzo świadoma tego, co zaszło.

I tak się rozpoczęła ich znajomość.

Hektor Mac-Lane postanowił poświęcić wszystkie swe wolne chwile kopiowaniu okien katedry. Żadnego wielkiego dzieła dokonać nie można bez bezgranicznej wytrwałości. Dziwnem jest wszelako, iż Hektorowi objawiła się ta prawda w chwili, gdy miał już poniechać owej pracy. Lecz nim jeszcze oddrzwia kościoła zamknęły się za nieznajomemi, malarz był zdecydowanym na dalsze studya nad kolorami.

Stało się też, przypadkiem zupełnie, — że o tej godzinie i w temże miejscu począł spotykać panienkę i jej towarzyszkę. Udało mu się nawet podejść czujność starej damy i wsunąć kartkę w rękę dziewczęcia, które ją zatrzymało i schowało ku wielkiej uciesze Mac-Lane'a. Innego znów dnia zamienił z nią kilka słów w cieniu potężnych, kamiennych kolumn kościoła.

Po tych wstępnych krokach, znajomość zawiązała się szybko. Ona nazywała się Yvette. Jego bawiła zręczna przebiegłość, z jaką to niewinne i czyste stworzenie wymykało się z pod pieczy osoby, której było powierzonem.

Spotykali się w ogródku za katedrą. Siadali na ławce naprzeciw fontanny, lub też przechadzali się po żwirem wysypanej alei. Popołudniowe godziny spędzali w zacisznym kątku skweru, w cieniu kościoła. Ona pisywała doń czułe kartki, uprzedzając go, o której godzinie będzie w ogrodzie, lub na której ławce ją zobaczy, gdy nie sposób będzie uniknąć towarzystwa opiekunki. Owych dni musiał ją podziwiać zdaleka.

Tak szczerem było jej przywiązanie, iż w duszy Mac-Lane'a poczęła się budzić pewna nerwowa wrażliwość, zastępująca mu sumienie, przyszła mu na myśl słodka narzeczona, którą pozostawił w kraju; obawiał się, by jakie wieści o jego miłostce nie doszły jej uszu. Wypadek płata nieraz figle najostrożniejszym. Mac-Lane przypomniał sobie liczne tego przykłady i szczerze ubolewał nad tem, iż świat jest zbyt mały. Czasem zwykłe przyjacielskie pozdrowienie kolegi, rzucone zdaleka przez żelazną sztachetę skweru, przyprawiało go o dreszcze przerażenia.

Młodzi malarze mają opłakany zwyczaj wałęsania się wszędzie, a nie odznaczają się dyskrecyą. Opowiadają wszystko: Mac-Lane obawiał się, iż jego „flirt" stanie się pośmiewiskiem szkoły. Każdej chwili jakiś natrętny towarzysz mógł nadejść, zasiąść na skwerze i szkicować fontannę, lub rysować mamki z dziećmi, absydę katedry, albo też jeszcze ten nizki, smutny, pospolity budynek naprzeciwko, który zwie się Morgą. Mac-Lane był z natury dość lekkomyślnym, czem wytłumaczyć należy późne przemówienie głosu sumienia. Jednakże rozumiał dobrze, iż zbliża się nieunikniona chwila rozłąki.

Czasami myślał, iż najlepiej będzie opuścić Paryż wprost bez żadnych wyjaśnień. Lecz przypomniał sobie, iż Yvetka zna jego adres, gdyż pisywała dość często, a w szkole dowie się z łatwością, jakiem jest jego miejsce zamieszkania w ojczyźnie. Jeśli miało dojść do sceny, lepiej by takowa zaszła w Paryżu, nie tam, gdzie była ukochana.

Lecz gdy zbliżała się stosowna chwila, odkładał wszystko na dzień następny.

Wreszcie pewnego dnia, stała się ta rzecz nieunikniona. Dość trudno poszło Hektorowi z wytłomaczeniem sytuacyi. Gdy skończył, ona zachowała milczenie. Wzrok tylko utkwiła w ziemię i łagodnie wysunęła dłoń swą z jego dłoni. Nie płakała, nie przemówiła ani słowa. Szła z wolna aleją, w cieniu wielkiego kościoła, wciąż wpatrzona w ziemię

A Mac-Lane dowodził jej, iż nikt nie zabierze w jego sercu miejsca, które jej przynależy. Był zaręczony z inną, lecz, nim poznał Yvetkę, nie wiedział, co to miłość.

Z tamtą łączyły go węzły, których zerwać nie mógł, gdyż ojciec narzeczonej był bogatym. W tak wzruszających barwach odmalował jej życie bez miłości, jakie pędzić będzie zdala od niej, iż poczuł sam dla siebie wielką litość.

A do niej żal miał uiemal za to, iż tak spokojnie godzi się z myślą rozstania. Taką jednak pragnął ją widzieć w chwili krytycznej.

Lecz nigdy i z niczego nie jesteśmy zadowoleni, nawet, gdy okoliczności układają się w myśl naszych pożądań.

Wszystko na świecie ma swój koniec, nawet wyjaśnienia.

— Żegnaj mi więc, Yvetko! — rzekł, wyciągając do niej rękę.

Ona zawahała się przez chwilę, poczem, nie podnosząc oczu, złożyła w jego dłoni swą małą rączkę.

Przez chwilę stali tak pod drzewami; fontanna szemrała zcicha. Cień kościoła coraz dalej kładł się na ścieżkę.

Byli sami. Ona próbowała wyciągnąć rękę. On ją przytrzymywał.

— Czy nie masz nic do powiedzia, Yvetko? — zapytał jej, a w głosie jego czuć było wyrzut.

Nie odpowiedziała nic. On trzymał jeszcze jej rękę, która wyślizgiwała się zlekka z jego uścisku.

— Droga moja, pozwolisz mi pocałować cię, nim się rozstaniemy?

— Cofnęła się żywo, wstrząsnęła przecząco głową i odeszła szybko. On długo patrzył za nią, poczem zwolna powrócił do siebie, na bulwar St. Germain.

Mac Lane nie był zadowolony. Zawiodła go Yvetka. A taka inteligentna, taka dowcipna! Przypuszczał, że ukarze go choć zjadliwem słowem, na co przecież zasłużył. Nigdy nie sądził, by tak mało była wrażliwą.

Myśl jego pobiegła ku oddalonej narzeczonej. Ta także ma szczególny charakter, dający wiele do myślenia młodemu, uczciwemu człowiekowi! Od dawna już, naprzykład, listy jej stały się bardzo rzadkie. A jednak niemożebnem jest, by o czemciś wiedziała. Swoją drogą nie ma nic lepszego nad kategoryczne wypieranie się faktów oczywistych; uczyni to za powrotem do kraju, jeśli zajdzie potrzeba.

Powróciwszy do siebie, znalazł wytłomaczenie długiego milczenia narzeczonej. Na stole leżała koperta z marką obcokrajową. List był od „niej".

Tłomaczyła mu, iż ich zaręczenie się było pomyłką, na szczęście spostrzegła to dość wcześnie, by błąd naprawić. Na trzech stronach czyniła sobie gorzkie wyrzuty. Na czwartej objawiła mu, iż będzie już żoną innego w chwili, gdy on jej list otrzyma. Rozumie dobrze, iż niegodnie postępuje wobec młodzieńca tak poważnego, pracowitego i pełnego talentu. Lecz świadomość tej niegodności nie wpływała widocznie na wejście w związek małżeński z innym.

Mac-Lane, zmiąwszy list w ręku, dał folgę swym uczuciom w wyrazach żywych i dobitnych, co, doprawdy, było dość naturalnem. Przebiegły fałsz kobiet wywołał na jego oblicze gorzki uśmiech. I począł myśleć o Yvetce.

Jaka szkoda, że ona jest biedna! Jak wielu młodzieńców wykwintnych, a utalentowanych, rozumiał, iż nie może poślubić kobiety bez posagu. A może też ona jest bogatą!

Im więcej się nad tem zastanawiał, tem więcej go dziwiło, iż przyjął jej biedę za fakt istniejący. Ubierała się przecież dobrze, a to drogo kosztuje w Paryżu. Przypomniał sobie, że jej zegarek, który wyjęła ktoregoś dnia, był wysadzany brylantami. Dlaczegoż nie odłożył na później swych z nią wyjaśnień? W rezultacie rzecz była do naprawienia. Opowie jej, iż zerwał dla niej z narzeczoną.

Nagle przypomniał sobie, że nie zna jej adresu, ani nazwiska. Ale ona z pewnością wróci do ogródka. Będzie tam chodził, póki jej nie spotka.

Następnego ranka doznał wielkiej radości: otrzymał list od Yvetki. A więcej jeszcze, niż list, ucieszyła go jego zawartość. Prosiła go o jedną ostatnią schadzkę za kościołem:

„Nie mogłam wypowiedzieć tego, co czułam. Dowiesz się pan wszystkiego jutro, jeśli przyjdziesz. Nie obawiaj się wymówek z mej strony. Otrzymasz mój list z rana. Czekać na ciebie będę w południe na szóstej ławce od strony południowej... na szóstej ławce, najdalszej od kościoła. Yvetka".

Mac-Lane był u szczytu szczęścia. Czuł, iż nie zasługiwał na nie. Stawił się we wskazanem miejscu i usiadł na ostatniej ławce, naprzeciw fontanny. Yvetki nie było jeszcze. Prawda, że przyszedł o pół godziny za wcześnie. Wydobył z kieszeni dziennik i czekał.

Dzwony kościelne wydzwoniły południe. A ona nie przychodziła. Zawsze dotąd stawiała się na schadkę. Może nie udało jej się znaleźć pretekstu do wyjścia. Uderzył kwadrans na pierwszą, wpół do pierwszej Mac-Lane pomyślał przez chwilę, iż był ofiarą mistyfikacyi. Lecz Yvetka nie zdolną była do tego. Obszedł naokoło cały ogródek. Nie dostrzegł nigdzie swej przyjaciółki. Odczytał jej list. Wyraźnie mówiła o szóstej ławce. Począł je liczyć, zaczynając od ściany kościelnej. Jedna, dwie, trzy, cztery, pięć. Ławek było pięć tylko. Patrzył więc na piątą, nic nie rozumiejąc, gdy jakiś człowiek przemówił doń:

— To na tej ławce, panie.

— Co na tej ławce? Co pan chcesz powiedzieć? — odparł zdziwiony temi słowami.

— Na tej ławce znaleziono dziś zrana trupa młodej panny. Otruła się.

Mac-Lane spojrzał nań przerażony.

— Kto to była ta panna? — spytał gwałtownie.

— Nie wiadomo jeszcze. Wkrótce się to wyjaśni. Widzi pan, wiele osób wchodzi do Morgi. Leży tam sama na ławce, przeznaczonej dla tych, których tożsamości nie stwierdzono. Niech pan idzie zobaczyć, ja ztamtąd wracam.

Mac-Lane upadł na ławkę, ukrywając twarz w dłoniach.

Tak! ona czekała nań na szóstej ławce, najdalszej od kościoła!

Robert Barr.

Jonas Lie. 52

Złe moce.

ROMANS.

(Ciąg dalszy).

— Za wiele miałeś szczęścia ojcze!

— Może być! Człowiek jest za słabym, aby znieść ciężar szczęścia. Teraz, gdy przeglądam się wszystkiemu wstecz, wydaje mi się, jak gdybym sam przeszedł tę całą drogę, idąc po omacku niby w ciężkim śnie. Prawda... teraz jednak znajdziemy coś, co nas zajmie... Chcesz budować! Teraz gdy stałeś się wielkim malarzem, musisz mieć własną rezydencyę, mój chłopcze, taką prawdziwie romantyczną.

— Przedewszystkiem jednak, ojcze, musimy więcej zważać na twoje zdrowie. Myślę, że dobrzeby było, abyś w lecie wyjechał do kąpiel; chętnie będę ojcu towarzyszyć, chcę się trochę po świecie rozglądnąć. Zresztą i mnie dobrze to zrobi tak trochę popłukać się w zimnej wodzie gdzieś na północy; to włoskie gorąco rozniewieścia człowieka.

— Nie zła propozycya! Znakomicie zrobi ci to, jeżeli się trochę zahartujesz, Abrahamie.

Siedzieli tak do późnej nocy, gwarząc ze sobą.

— Zdaje mi się, jak gdyby jakaś zasłona przedemną rozwarła się i pokazał się przedemną cały, wesoły, przyjemny rok, pełen rzeczy, które mnie cieszyć będą. Jeżeli człowiek ma w sobie jeszcze siły żywotne a omieska je zużyć... wtenczas popada w melancholię...

Weszła ciotka Zofia.

— Czy mam znowu zażywać lekarstwo, Zofio?

— Lekarz, wiesz Johnstonie... to tylko po to, aby krew...

— Nie, nie. Dziękuję, już mi nie potrzeba...; moja krew jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia... czuję to!... Już sam widok tego pudełeczka z pigułkami przypomina człowiekowi tyle szkaradzieństwa... hu! Dziękuję ci, Zofio. Schowaj te pigułki dla siebie, jeżeli ich nie chcesz wyrzucić... Ani mi przez głowę nieprzejdzie zażywać je więcej... Wypadałoby jednak uraczyć Abrahama jakiemś lepszem winem, może reńskiem... I ja napiłbym się przy nim trochę.... czuję, że nabieram animuszu. Dawno, już dawno, Abrahamie, nie byłem tak wesołym, jak dziś....

* * *

....Abraham jest najlepszem dla mnie lekarstwem... Jego widzieć szczęśliwym.. Ale nie jest się Abrahamem, jest się jego ojcem, który pracował i na to pieniądze zbierał, aby go otoczyć blaskiem i który za to jest odpowiedzialnym Naturalnie można być szczęśliwym, można się otrząść ze wszystkich przywidzeń, można się wprawić w dobry humor. Ale faktem pozostanie, że przysięgę wykonałem... A czy przyczepiło się do niej coś nieczystego? To jest i pozostanie rzeczą wyłącznie moją, ja mogę o tem zapomnieć lub nie...

...Tak, tak... i otóż mamy znowu dawne straszydła! Czyż nie budzę się znowu w pośrodku tych dziwadeł, które już zdawało się poznikały. Poprzedniej nocy spałem tak doskonale, po powrocie Abrahama... Gdy otworzyłem oczy, sądziłem, że jest to jak zwykle pierwsza po północy. Tymczasem była to już ósma rano i jasny dzień przezierał poprzez rulety! Wziąłem się do interesów, świeży jak ryba i z zapałem, aby o jeden dzień przyspieszyć podróż z Abrahamem.... Przez cały wczorajszy dzień czułem się takim rzeźkim i lekkim... A teraz... znów jestem, jak dawniej... w pośrodku ciemności, okropieństw!

...Na tem stać będę aż do wieczności .. Człowiek jest sam... sam... a wszystko inne jest tylko hałasem i krzykiem około niego. Jest to choroba czuć się tak samotnym.. aż do obłąkania .. i to mnie trwoży! Jeżeli się jest zdrowym, jest się pewnym siebie...

...Ale ja jestem chorym... To znaczy, że mam wyrzuty sumienia, a takiego rodzaju, że im ujść nie mogę. Skoro ta sprawa będzie wyjaśnioną, wyzdrowieję i będę mógł jechać z Abrahamem w lasy, do kąpiel. Ale uczucie, że nigdy nie dojdę do wyjaśnienia, czy jest we mnie coś, co mnie brudzi.... Jeżelibym miał to wziąć ze sobą, to...

...Nie jest wykluczonem, że zegarek spieszył się... stare zużyte kółko, poruszane nowo wstawioną sprężyną... Pomiędzy dwudziestoma, a może piętnastoma, a może tylko dziesięcioma minutami po jedenastej, a kwadransem przed jedenastą... Wówczas nie byłoby żadnego sensu robić sobie jakieś skopuły... Ach, tak, człowiek wierzy w to, czego pragnie... Urojenia...

Leżał, wpatrzony w złote wskazówki zegara, wiszącego na ścianie.

...O ile też ten opóźniać się może?

I znowu wpadł w wir swoich medytacyj, czy powinien był wówczas prosto do domu pojechać i czy w takim razie ów nieszczęsny telegram dostałby się w jego ręce, zanim wybrałby się do klubu celem odszukania agenta asekuracyjnego... Wreszcie, cały zlany potem, wyskoczył z łóżka i począł twarz i czoło ocierać ręcznikiem...

Stanął na środku pokoju i wpatrywał się w łóżko.

...Niemożliwem jest położyć się znowu na to łoże męczarni... Byłoby najlepszem ubrać się i spróbować usnąć w ubraniu... byłaby to jakaś odmiana... Czy może myśleć o Abrahamie... lub czytać jakąś książkę...

Usiadł i próbował czytać przy świetle lampy... Nie...

...Bardzo łatwo być może, że w całej tej sprawie jestem najniewinniejszym człowiekiem pod słońcem. Bardzo łatwo to być może. I mój zdrowy rozum, gdybym nie był fizycznie chory, powiedziałby mi to samo. Powiedział mi to tak wyraźnie w owym dniu, w którym Abraham do domu przyjechał... A mimo to sprawa ta przywodzi mnie do szaleństwa. Nie wytrzymam tego dłużej... Choćby mi ofiarowano wszystkie skarby świata, nie przysiągłbym po raz drugi, że jestem zupełnie niewinnym. Jakżeż mogę o tem wiedzieć. Nie mogę o tem wiedzieć... A jednak jest to dla mnie straszne: albo, albo! Gdybym się mógł wszystkiego tego pozbyć, co przez to bezpośrednio lub pośrednio zyskałem, gdybym się wyzbył całego mego majątku, stanąłbym wprawdzie ubogim, ale wesołym i szczęśliwym. Skakałbym z radości!... A tak... jestem przecież zanadto szczęśliwym! Im więcej się bogacę, tem bardziej dusza moja jest udręczoną.. Ileż to razy już dochodziłem do tego punktu! Jest on zawsze stacyą, na której myśl moja podróż swą kończy. Moje ciało i moja krew nie chce tego, byłoby to nienaturalnem... do zbytków człowiek tak bardzo się przyzwyczaja... Czy w tem może polega zmysł rodzinny... Jest on głęboko we mnie wkorzeniony... Zapisać cały majątek na jakiś cel? Lub, a będzie to jeszcze lepszem, jeszcze za życia rozdarować? Bóg wie, jak lekko i wesoło zrobiłoby mi się na sercu. Jestem najmocniej przekonany, że niejeden majątek legowany został na cele dobroczynne dlatego, aby zmazać jakiś grzech. Gdybym i ja tak postąpił? Inaczej, mogę tego pożałować... O jakże małym, słabym, głupim jestem człowiekiem — zawołał już w głos.

Wziął świecę i poszedł do pokoju Abrahama. Zbudził go.

(C. d. n.)

L. W. kr. 25161/902.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1902/1903 nadanych będzie 9 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **17. maja 1902.**

Z Wydziału krajow. Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 8 kwietnia 1902.

Piotrowski.

8006

L. W. kr. 25075/902.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1902/1903 nadanych będzie pięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **17. maja 1902.**

Z Wydziału krajow. Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie d. 8 kwietnia 1902.

Piotrowski.

8005

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu.
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
"	[illegible]	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
"	6·42	z Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
"	[illegible]	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
"	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	[illegible]	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
"	11·45	z [illegible] (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
"	12·55	z Janowa
"	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospiesz.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	4.40	z Sambora, z Borysławia Drohobycza, Stryja
"	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
"	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskie)
"	7·35	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	[illegible]	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospiesz.	[illegible]·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	[illegible]	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
"	[illegible]	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
"	[illegible]	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
"	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
"	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
"	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze":
"	[illegible]	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
"	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospiesz.	8·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z [illegible] Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
"	10·03	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
"	5·45	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
"	6·35	" Ławocznego, Munkacsa, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
"	6·25	" Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia Berlina Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	" Krakowa, Bogumina, Warszawy Chyrowa, Przeworska Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
"	10.35	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·[illegible]	" Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	3·15	" Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	3·40	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	3·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
"	[illegible]	" Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
"	8·20	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
"	6·35	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnopola i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·52	" Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	9·30	" Janowa (od 1/5 do 15/9 ")
"	10·30	" Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, [illegible] Seretu, Brodiny, Suczawy
"	11.00	" Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
"	11·15	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
"	6·43	" Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
"	9·42	" Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	3·08	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	" Tarnopola i Brodów
"	11·32	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy. Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9 od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro [illegible] ck kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Sp